



GAZETA wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 26 kwietnia 2022 | Redaktor prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 96.9984.1

Nakład 68 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

STUDIO
SUPER
REGIONY

LWÓW – RZESZÓW. MIASTA W OBLICZU WOJNY



Goście specjálni:
mer Lwowa **Andrij Sadowy**
i prezydent Rzeszowa **Konrad Fijołek**

Debata online dziś o godz. 12 na
facebook.com/Wyborcza i na
wyborcza.pl



NOWY NUMER

POZNAJCIE
„EMPUZJON”
– NOWĄ POWIEŚĆ
OLGI TOKARCZUK

NA CZYM POLEGA
FENOMEN
CELEBRYTÓW

MAŁE GRZESZKI
WIELKIEGO
SEBALDA

Wylewanie Rosjan
z kąpielą ► 16-17

Ekonomia

Wakacje od kredytu

Kiedy premier Mateusz Morawiecki ogłosił propozycję wsparcia dwóch milionów kredytobiorców, kursy akcji banków poleciały w dół ► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Afera z respiratorami

Przeplacone na polecenie premiera

Kancelaria premiera kupiła od KGHM te same respiratory Bellavista 1000E, które wcześniej zamówiło u handlarza bronią Ministerstwo Zdrowia. Choć nie nadawały się do użytku w polskich szpitalach, zapłaciła za nie po 159 tys. zł



• – Mózgiem tej operacji był Mateusz Morawiecki – twierdzą posłowie KO
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Judyta Watoła

– Za aferą z respiratorami od handlarza bronią stoi premier Mateusz Morawiecki, bo to on wydał polecenie zakupu. To on był mózgiem tej operacji – ogłosili wczoraj posłowie Koalicji Obywatelskiej Dariusz Joński i Michał Szczęrba.

Odkąd dwa lata temu „Wyborcza” ujawniła aferę z respiratorami, prowadzą własne śledztwo w tej sprawie. Zdobyte dokumenty przekazują Najwyższej Izbie Kontroli. Dla NIK stały się one punktem wyjścia do przeprowadzenia kontroli. Efektem są dwa doniesienia do prokuratury.

Bez paszportów technicznych

O pierwszym z nich pisaliśmy w poniedziałek. To doniesienie na Janusza Cieszyńskiego, ówczesnego wiceministra zdrowia, a dziś ministra w kancelarii premiera odpowiedzialnego za cyfryzację. Cieszyński zdecydował o wypłaceniu spółce KGHM ponad 3,5 mln zł za

30 chińskich respiratorów JIXI-H-100A. Producent oferował je wówczas za 2,3 tys. dol., czyli niecałe 10 tys. zł. A resort zapłacił po 119 tys. zł za sztukę. Respiratory te w dodatku nie miały paszportów technicznych i nie spełniały żadnych parametrów umożliwiających korzystanie z nich w polskich szpitalach.

Okazuje się, że przy drugim zakupie od KGHM rząd zmarnował ponaddziesięciokrotnie więcej pieniędzy. Zapłacił miedziowej spółce ponad 45,5 mln zł za 285 respiratorów Bellavista 1000E, czyli po po-

nad 159 tys. zł za sztukę, choć aparaty te – o dokładnie takich samych parametrach – producent oferował po 65 tys. zł za sztukę. Według NIK KPRM przeplaciła ponad 27 mln zł.

Na rachunek KPRM

Transakcja odbywała się na polecenie premiera Mateusza Morawieckiego, który 31 marca 2020 r. wydał je na piśmie. KGHM miał kupować produkty lecznicze (to np. leki) oraz wyroby medyczne (to np. maseczki, ale także respiratory czy tomografy). Na podstawie tej decyzji 16 kwietnia 2020 r. z upoważnienia premiera szef jego kancelarii Michał Dworczyk podpisał z KGHM umowę na zakup respiratorów „w imieniu własnym spółki, ale na rachunek KPRM”.

Zdaniem NIK w tej umowie nie zagwarantowano właściwego zabezpieczenia interesów skarbu państwa. Umowę zrealizowano z naruszeniem przepisów o finansach publicznych. Za respiratory zapłacono więcej, niż były warte, choć nie miały paszportów technicznych i odpo-

wiednich wtyczek, a więc nie nadawały się bez przeróbek do stosowania w polskich szpitalach.

Zdaniem NIK zachodzi uzasadnione podejrzenie, że urzędnicy kancelarii premiera – tym razem nie ma wskazania nikogo wprost – dopuścili się przestępstwa z art. 231 par. 1 kodeksu karnego, a więc przekroczenia uprawnień.

Od handlarza bronią

KGHM kupił respiratory Bellavista 1000E u handlarza bronią Andrzeja Izdebskiego, szefa spółki E&K z Lublina. W tym samym czasie Ministerstwo Zdrowia zamówiło u niego 645 identycznych aparatów za kwotę prawie 18 mln euro.

– Rząd zapłacił dwukrotnie za te same respiratory. Raz jako Ministerstwo Zdrowia, a drugi raz jako kancelaria premiera – uważa Szczęrba. – Morawiecki musiał wiedzieć, że handlarz bronią przyszedł i do KGHM, i do Ministerstwa Zdrowia. To były jego decyzje – podkreśla Joński. • **Więcej ► 9**

Rząd zapłacił dwukrotnie za te same respiratory. Raz jako Ministerstwo Zdrowia, a drugi raz jako kancelaria premiera

MICHAŁ SZCZĘRBA
poseł KO

Bartosz T.
Wielński



Pewnych zniewag się nie zapomina

PiS ewidentnie dał się Marine Le Pen wykorzystać, naiwnie licząc na stworzenie w Europie nowej siły złożonej ze skrajnie prawicowych ugrupowań i węgierskiego Fideszu. W grudniu ubiegłego roku Le Pen przyjmowano w Warszawie z honorami należnymi głowie państwa, a na jej wypowiedzi, że Krym jest rosyjski, a Ukraina leży w rosyjskiej strefie wpływów, nie zwracano uwagi. Dzięki temu Le Pen tuż przed francuskimi wyborami stała się politykiem, którego przyjmuje się na międzynarodowych salonach, którego się słucha i szanuje.

Tuż przed pierwszą turą wyborów premier Mateusz Morawiecki atakował prezydenta Emmanuela Macrona za rozmowy telefoniczne z Władimirem Putinem, podczas których francuski prezydent bezskutecznie przekonywał do chociażby zawieszenia broni. Gdy Morawiecki publicznie zapytał Macrona, czy dzwoniłby też do Hitlera i Stalina, ten nie wytrzymał i oskarżył Polskę o mieszanie się do francuskich wyborów. Tak nisko relacje polsko-francuskie nie upadły nawet w czasach awantury o anulowanie zamówienia na caracale, gdy jeden

z posłów PiS udowodniał, że to my uczyliśmy Francuzów jeść widelcem.

Co Polska zyskała na tej awanturze? Nic poza kolejną plamą na wizerunku, bo rząd PiS zdecydował się otwarcie paktować ze skrajną prawicą.

Dotychczas Morawiecki w polityce europejskiej chował się za

Angelą Merkel, która była wobec Polski życzliwa i nie reagując na antyniemiecką nagonkę pisowskiej propagandy, hamowała tych, którzy chcieli polski rząd surowiej rozliczać za łamanie praworządności. Merkel od prawie pół roku jest polityczną emerytką, jej następca Olaf Scholz nie jest politykiem jej klasy, wojna w Ukrainie zupełnie go przerasta. Głównym graczem w Europie będzie Emmanuel Macron, pod którym Morawiecki próbował kopać dołki.

Morawiecki najwyraźniej chce o wszystkim zapomnieć. Po ogłoszeniu wyników wyborów nie zwlekał z wysłaniem do Macrona gratulacji. „Nawet po najbardziej gorącej kampanii przychodzi czas żmudnej pracy” – pisał na Twitterze, podkreślając, że Polska i Francja „mają wiele wspólnych wyzwań i wspólnych interesów”.

To dobrze, że szef rządu PiS zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Pytanie, czy szybkiej normalizacji będzie chciał prezydent Francji. Po o wiele mniej intensywnym wymianie uprzejmości z politykami PiS przed wyborami pięć lat temu Macron odczekał aż trzy lata, zanim odwiedził Warszawę. Pewnych zniewag nie zapomina się nawet w polityce. ●

• Po wyborach we Francji ► 4-5

Portugalia Szybki jak Quartararo



FOT. JOSE BRETON / AP

Francuz Fabio Quartararo wygrał wyścig motocyklowych mistrzostw świata o Grand Prix Portugalii na torze Portimão. Była to piąta runda tegorocznego sezonu MotoGP.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Coraz drożej

1464

ZŁ
Tyle trzeba zapłacić za tonę pszenicy.

Ceny zbóż rosną od czasu wojny w Ukrainie. Do tej pory z Rosji i Ukrainy pochodziło prawie 30 proc. dostaw światowego eksportu. Dla porównania: w marcu 2020 r. tona pszenicy kosztowała 747 zł

Sensacja przyrodnicza Narodziny czerwonych wilków

Tulące się do siebie szczenięta znaleziono w legowisku na terenie Alligator River National Wildlife Refuge we wschodniej części Karoliny Północnej.

To pierwszy od 2018 r. dziko urodzony miot wilków czerwonych, które w Polsce nazywa się też wilkami rudymi. W latach 80. ubiegłego wieku ten gatunek uznano za wymarły na wolności – nic więc dziwnego, że narodzinami wilczków cieszą się media w USA.

Zanim do Ameryki Północnej przybyli osadnicy z Europy, wilki czerwone żyły praktycznie na całym południowo-wschodnim obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Ich populację wyniszczyły polowania i rozbudowa miast. Na wolności, jak szacują obecnie amerykańskie służby zajmujące się ochroną przyrody, żyje zaledwie 17-20 osobników. W niewoli – w blisko 45 ośrodkach – jest ich około 240.

O szczęśliwym miocie poinformowali pracownicy Programu Odbudowy Czerwonego Wilka. Mło-

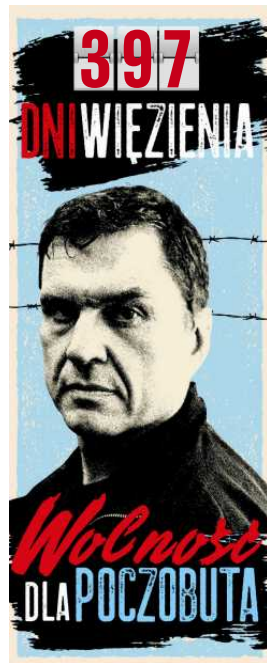


FOT. RED WOLF RECOVERY PROGRAM

de wilki to cztery samice i dwa samce, które pochodzą prawdopodobnie od matki oznaczonej numerem 2225 i ojca 2323. Mają to jeszcze potwierdzić badania genetyczne. Naukowcy pobrali już szczeniakom próbki DNA i wszczepili im mikroczipy, by móc je zidentyfikować w przyszłości. ●

Aleksander Gurgul

Andrzej rysuje



Zobaczcie, co się dzieje z sąsiadami – Litwą, Łotwą, z Polakami. Byli tacy szczęśliwi, żyli w takim bogatym świecie. Mielі wszystko, my nic. I gdzie są dziś? Stoją wzdłuż granicy i proszą, byśmy ich wpuścili na Białoruś. Żeby mogli kupić chociaż kaszę gryczaną

ALEKSANDER ŁUKASZENKA
prezydent Białorusi

Prezesi JSW uzależnili się od działaczy związkowych

– To, co się stało w kopalni, to moja osobista tragedia.

Przez 38 lat pracy w górnictwie nigdy nie musiałem kierować akcją ratunkową, bezpieczeństwo było dla mnie priorytetem. Ze stanowiska musiałem odejść z powodu rozgrywki związków zawodowych.

Marcin Pietraszewski

Kopalnia Pniówek to największy zakład notowanej na giełdzie Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Zatrudnia pięć tysięcy górników, fedruje tam także dwa tysiące pracowników firm zewnętrznych. Pniówek jest kopalnią o czwartym, najwyższym stopniu zagrożenia metanowego. Do 31 marca zakładem kierował Józef Jaszczuk, który w górnictwie przepracował 38 lat. Formalnie odszedł na emeryturę (pracownikiem JSW pozostaje do końca czerwca bez obowiązku świadczenia pracy), jednak w branży górniczej mówi się, że został przymuszony do tej decyzji. Powód? Nie chciał się zgodzić na odwołanie Grzegorza Kaczmarczyka, swojego zastępcy do spraw pracy, i zdegradowanie go na stanowisko inspektora z pensją 3 tys. zł.

Głowy Kaczmarczyka domagali się działacze górniczej „Solidarności”, bo zastępca dyrektora nie akceptował związkowych pomysłów m.in. na sposób wypłaty pieniędzy z Zakładowego Funduszu Świadczeń Pieniędzy. Jaszczuk nie zgodził się na odwołanie swojego zastępcy i odszedł na emeryturę. Kaczmarczyka i tak zwolniono ze stanowiska.

Przez blisko trzy tygodnie zarząd JSW nie powołał nowego dyrektora kopalni Pniówek. – Ślącys posłowie PiS walczyli między sobą, aby to stanowisko dostał któryś z ich popleczników – mówi nasz informator z JSW.

20 kwietnia w kopalni Pniówek doszło do wybuchu metanu. Czujniki metanu zarejestrowały, że tuż przed eksplozją poziom metanu gwałtownie wzrósł do 6 proc. Pod ziemią było wtedy kilkudziesięciu górników. Sześciu z nich zginęło.

Po pierwszym wybuchu pod ziemię wysłano ratowników, choć poziom metanu ciągle rósł. Kopalniany system Zefir, który monitoruje pracę wszystkich urządzeń pod ziemią, w pewnym momencie zarejestrował stężenie sięgające nawet 18 proc. Trzy godziny po pierwszej eksplozji pod ziemią doszło do drugiego wybuchu metanu. W efekcie pięciu ratowników i dwóch górników uznano za za-

ginionych. W piątek ze względu na skrajnie trudne warunki zdecydowano o przerwaniu akcji ratunkowej.

Zgodnie z przepisami akcją ratunkową na kopalni kieruje jej dyrektor. Na Pniówku go nie było, bo zarząd JSW nie powołał następcy Józefa Jaszczuka. 10 maja rada nadzorcza ma rozstrzygnąć konkurs na nowego prezesa i czterech wiceprezesów JSW. Członkowie obecnego zarządu spółki starają w konkursie.

ROMOWA Z

JÓZEFEM JASZCZUKIEM

byłym dyrektorem kopalni Pniówek

MARCIN PIETRASZEWSKI: Kiedy dowiedział się pan o wybuchu metanu na kopalni?

JÓZEF JASZCZUK: Zaraz po tragedii dostałem informację przez kopalniany system powiadamiania o sytuacjach nadzwyczajnych. Nie mogłem w to uwierzyć. To był dla mnie szok.

Chciał pan ruszyć do kopalni, aby kierować akcją ratunkową?

– Nie wiem, co było powodem tej tragedii, i nie mam zamiaru spekulować, co by było gdyby. Powiem tylko tyle, że przez 38 lat pracy w górnictwie nigdy nie kierowałem akcją ratunkową. I nie dlatego, że nie chciałem, tylko po prostu nigdy nie miałem takiej sytuacji. Bezpieczeństwo było dla mnie priorytetem. To, co się wydarzyło pod ziemią, to dla mnie osobista tragedia. Gdybym

Na kopalni mówi się, że gdyby Jaszczuk kierował zakładem, nie doszłoby do tragedii. Zgadza się pan z tym?

– Nie wiem, co było powodem tej tragedii, i nie mam zamiaru spekulować, co by było gdyby. Powiem tylko tyle, że przez 38 lat pracy w górnictwie nigdy nie kierowałem akcją ratunkową. I nie dlatego, że nie chciałem, tylko po prostu nigdy nie miałem takiej sytuacji. Bezpieczeństwo było dla mnie priorytetem. To, co się wydarzyło pod ziemią, to dla mnie osobista tragedia. Gdybym



• Znicze przed kopalnią Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju, 25 kwietnia 2022 r.

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

opuścił stanowisko dyrektora dobrowolnie, to czułbym się winny. Do odejścia zostałem jednak przymuszony przez związkowe rozgrywki. To wszystko poszło za daleko. Związkowcy nie mogą decydować o wszystkim, co się dzieje na kopalni. Od tego jest dyrektor. Niestety, prezesi JSW uzależnili się od działaczy związkowych.

To były rozgrywki górniczej „Solidarności”?

– Nie będę wymieniał żadnych nazwisk ani nazw organizacji związkowych. Chodzi o je-

Ktoś powinien przyjść na moje miejsce i wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludzi. Przecież nie można największej kopalni w spółce zostawić bez szefa

JÓZEF JASZCZUK

były dyrektor kopalni Pniówek

den związek na kopalni oraz w Jastrzębskiej Spółce Węglowej – wszyscy wiedzą jaki.

Boli pana, że musiał odejść na emeryturę w takich okolicznościach?

– Dyrektorem się bywa, nikt tego stanowiska nie dostaje na zawsze. Miałem tego świadomość i nie ma we mnie żalu, że już nie kieruję kopalnią. Ktoś jednak powinien przyjść na moje miejsce i wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludzi. Przecież nie można największej kopalni w spółce zostawić bez szefa.

Jeśli miałbym mieć do kogoś żal, to najwyżej do siebie. Ludzie, którzy teraz muszą kierować akcją ratunkową na Pniówku, w zeszłym roku chcieli odejść na urlopy górnicze, bo pojawiła się wtedy informacja, że odchodzę z kopalni. Zapewniłem ich, że zostaję, i poprosiłem, żeby pracowali ze mną dalej. Zgodzili się. Tyle że z przyczyn niezależnych mnie tam już nie ma, a oni zostali z tą tragedią.

Słyszał pan o tym, że nie powołano pańskiego następcy, bo działacze PiS walczyli o to stanowisko dla któregoś ze swoich popleczników?

– Nie zajmuje się polityką, nic o tym nie wiem. Decyzje personalne w spółce podejmuje zarząd JSW.●

Rozmawiał Marcin Pietraszewski

Akcja ratunkowa w kopalni Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju

Rośnie liczba ofiar

W kopalni Zofiówka ratownicy dotarli do dwóch kolejnych górników. Obaj nie żyją. Liczba ofiar wzrosła do sześciu. Czterej pracownicy są wciąż poszukiwani.

Wysokie stężenie metanu i wysoka temperatura utrudniają akcję ratowniczą. Ratownicy w aparatach tlenowych pracują nad odtworzeniem odrębnej wentylacji, dzięki której atmosfera w wyrobisku pozwoli na intensywniejsze poszukiwania górników.

Do niedzieli z rejonu katastrofy wydostano czterech zmarłych górników. Wszystkie odnalezione osoby znajdowały się 220 m od

czoła przodka w wyrobisku mierzącym 1160 m. Zlokalizowano je jeszcze w sobotę wieczorem, ale nie dawały oznak życia. Ich przetransportowanie na powierzchnię trwało przez kolejną dobę. Rodziny objęto pomocą psychologiczną i medyczną.

W poniedziałek rano 156 m od czoła przodka ratownicy odnaleźli kolejnych dwóch górników, z którymi stracono kontakt podczas sobotniego wstrząsu. Po przetransportowaniu górników na powierzchnię lekarz stwierdził ich zgon.

Jeden z nich to 51-letni pracownik Jastrzębskiej Spółki Węglowej, osierocił dwój-

kę dzieci. Drugiego z odnalezionych nie można było zidentyfikować: nie miał przy sobie dyskietki z numerem znaczka, a pochłaniacz został zniszczony. Konieczne jest porównanie materiału genetycznego, który pobrano również od pozostałych rodzin, na zasadzie porównania próbek.

Do tej pory w katastrofie zginęło sześciu górników. Czterech wciąż jest poszukiwanych.

Wcześniej na konferencji w Centralnej Stacji Ratowniczej Górnictwa w Bytomiu jej prezes Piotr Buchwald przyznał, że do śmierci górników przyczyniły się znaczne ilości meta-

nu wydzielonego po wstrząsie wysokoenergetycznym.

– To powodowało wypchnięcie tlenu i uduszenie. To wiemy na chwilę obecną – przyznał Buchwald.

Zaznaczył, że ratownicy zawsze idą po żywych górników. – Do czoła przodka pozostało ratownikom ok. 85 m – tłumaczył Edward Paździorko, zastępca prezesa zarządu JSW ds. technicznych i operacyjnych.

Warunki są bardzo trudne. To najtrudniejszy odcinek, był najbliżej wstrząsu wysokoenergetycznego. Występuje duże stężenie metanu, panuje wysoka temperatura i wysoka wilgotność. Ra-

townicy meldują też o dużej ilości wody w muldach.

– Poszukując naszych kolegów, musimy zwrócić uwagę, czy nie mamy ich gdzieś pod powierzchnią wody, przyniesionych urobkiem – powiedział Tomasz Cudny, prezes JSW.

Zastępy ratownicze w trakcie akcji wykorzystują urządzenia do lokalizacji pracowników na wypadek utraty z nimi kontaktu. Ratownicy w aparatach tlenowych wciąż pracują nad odtworzeniem odrębnej wentylacji, dzięki której atmosfera w wyrobisku pozwoli na dalsze poszukiwania górników. ●

Arkadiusz Biernat

Po wyborach we Francji

Bitwa o Paryż wygrana przez Macrona

Francuzi wybrali prezydenta, a klasa polityczna już się mobilizuje do czerwcowych wyborów parlamentarnych. Kandydaci, którzy przegrali w wyścigu do Pałacu Elizejskiego, chcą się w nich odegrać.

Piotr Moszyński

PARYŻ

Emmanuel Macron zostanie w Pałacu Elizejskim na drugą kadencję – zdecydowali w niedzielę Francuzi. W komentarzach przebija się opinia, że podszedł on do swojego zwycięstwa, owszem, z radością i wzruszeniem, ale też z wielką powagą. Tak jakby był świadom ogromu pracy niezbędnej do posklejania pęknięć i podziałów we francuskim społeczeństwie, jakie z całą mocą ujawniły się przy okazji obu tur wyborów prezydenckich.

„Trzecia tura” już w czerwcu

Nowo wybrany szef państwa mocno zaznaczył nadzieję na jednoczenie Francuzów wokół siebie i na wspólne poszukiwanie „nowej metody” rządzenia prowadzącej do lepszego uwzględniania ich zdania. Jednakże jego główni rywale z kampanii wyborczej – Marine Le Pen i Jean-Luc Mélenchon – także chcą jednoczyć Francuzów, ale wokół siebie. Ich pierwsze reakcje po zwycięstwie Macrona nie pozostawiają cienia wątpliwości, że zrobią wszystko, aby utrudnić mu to zadanie.

Marine Le Pen, przywódczyni skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego (RN), zapowiedziała, że będzie kontynuować swoją walkę polityczną i doprowadzi przy okazji czerwcowych wyborów parlamentarnych do „wielkiej bitwy”. Cel? „Wielka rekonstrukcja” sceny politycznej we Francji. Wezwwała wszystkich przeciwników Emmanuela Macrona, aby gromadzili się wokół niej.

Tyle tylko, że głównym przeciwnikom prezydenta wcale nie jest spieszo do takiego rozwiązania. Éric Zemmour, jej konkurent z tej samej strony sceny politycznej, który w pierwszej turze wyborów prezydenckich zebrał 7 proc. głosów, wystosował ze swej strony apel do „obozu narodowego” o zjednoczenie i „zapomnienie o kłótniach”. Równocześnie jednak ostro dociał Marine Le Pen, stwierdzając z naciskiem, że nastąpiła właśnie już ósma przegrana kandydatów o nazwisku Le Pen w wyborach. Miał na myśli pięć porażek jej ojca i jej własne trzy porażki wyborcze.

Najmniejszego zamiaru jednoczenia się z Emmanuelem Macronem lub Marine Le Pen nie zdradza oczywiście lider radykalnie lewicowej partii Francja Niepokorna (LFI) Jean-Luc Mélenchon. Przedstawia się już jako kandydat na premiera i natychmiast po ogłoszeniu wyników drugiej tury wyborów prezydenckich (w których pierwszej turze uzyskał 21,95 proc. głosów i omal nie wyprzedził Le Pen) ogłosił, że „zaczyna się teraz trzecia tura”, a mianowicie kampania przed wyborami parlamentarnymi. Ma w nich zamiar doprowadzić do kohabitacji Emmanuela Macrona z rządem lewicowym.

Tradycyjne partie przed dużym wyzwaniem

Na razie jednak w komentarzach prasy i mediów we Francji – ale też za granicą – przeważa słowo „ulga”. Jest jasne, że w środowiskach niesprzyjających skrajnej prawicy panowało przekonanie, że ewentualny

• Emmanuel
Macron po
ogłoszeniu
niedzielnich
wyników

FOT. CHRISTOPHE ENA/AP

Po wyborach we Francji

wybór Le Pen na szefową takiego państwa jak Francja – stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ i posiadacza broni nuklearnej – byłby katastrofą.

Większość komentatorów jest jednak zdania, że ma ona rację, kiedy zapowiada pełną rekonstrukcję francuskiej sceny politycznej. Panuje opinia, że zaczęła się ona już teraz, a nawet przed ostatnimi wyborami.

Wyniki dwóch partii, które wcześniej sprawowały władzę na zmianę – neogaullistów i socjalistów – są tak słabe, że będą musiały albo zniknąć, albo bardzo dogłębnie się przebudować. Na razie zresztą będą musiały zdobyć miliony euro, aby spłacić koszty kampanii wyborczej, bo państwo zwraca je tylko ugrupowaniom, który zdobyły ponad 5 proc. głosów – a ani jednej, ani drugiej się to nie udało.

Po drugich wyborach prezydenckich wygranych przez Emmanuela Macrona zarysowuje się nowy kształt sceny politycznej, na której nie ma już miejsca na tradycyjny podział na lewicę i prawicę. Główna linia podziału przebiega teraz między otwartymi

Po drugich wyborach prezydenckich wygranych przez Emmanuela Macrona zarysowuje się nowy kształt sceny politycznej, na której nie ma już miejsca na tradycyjny podział na lewicę i prawicę. Główna linia podziału przebiega teraz między otwartymi na świat pro-Europejczykami a nacjonalistami i populistami różnej maści

na świat pro-Europejczykami a nacjonalistami i populistami różnej maści. Podziały te nie są jeszcze ustabilizowane i być może rzeczywiście wybory parlamentarne pozwolą dostrzec je wyraźniej. Niektórzy obserwatorzy sądzą, że w przyszłej konfiguracji po jednej stronie znajdą się skrajności, a po drugiej formacje umiarkowane. To wszystko jednak dopiero się dzieje, kształtuje i przepoczworza.

Rosnące elektoraty negatywne

Innym ciekawym zjawiskiem odnotowywanym w komentarzach jest pojawienie się kategorii „wyborcy stratega”. Taki wyborca obmyśla sobie plan, jak doprowadzić do powstania sytuacji politycznej, która mu najbardziej odpowiada. A to niekoniecznie musi oznaczać głosowanie na tego kandydata, z którego programem zgadza się w największym stopniu. Taki wyborca w pierwszej kolejności chce wyeliminować tych kandydatów, którzy w jego odczuciu mogą najbardziej zaszkodzić temu ulubionemu.

Było to widać w obu turach francuskich wyborów. W pierwszej turze powstał tak wielki i tak niespodziewany odstęp między pierwszą trójką a pozostałym dziewięciorgiem konkurentów, że stało się jasne, iż część wyborców, bez względu na przekonania, głosowała na Mélenchona w nadziei na niedopuszczenie w ten sposób Marine Le Pen do drugiej tury. I prawie im się to udało. Z kolei inni podobnie zagłosowali na Le Pen, żeby wyprzedziła znielowidzonego przez nich Macrona – a takich nie brakuje ani na lewicy, ani na prawicy.

Podobnie było w drugiej turze. Z przeprowadzonych po niej sondaży wynika, że w obydwu grupach wyborców była tzw. warstwa sprzeciwu, czyli osoby, które deklarowały, że głosowały na jednego z kandydatów tylko po to, żeby wyeliminować drugiego. Warstwa sprzeciwu wobec Emmanuela Macrona była jednak mniejsza i m.in. temu zawdzięcza on ponowny wybór na prezydenta. ●

Prasa nad Sekwaną
Brawa dla artysty, ale Francja ma się źle

• „Wygląda to na apoteozę. 44-letni Macron triumfalnie wkracza do elitarnego klubu wybranych ponownie prezydentów, a w dodatku jako jedyny nie musiał radzić sobie z koabitacją. Brawa dla artysty!” – zaczyna swą analizę prawicowy dziennik „Le Figaro”. W kontekście „przekłętego” mandatu – „żółte kamizelki”, zabójstwo Samuela Paty’ego, pożar katedry Notre Dame, pandemia, wojna w Ukrainie – jego zwycięstwo było wyjątkowo trudne, a jak na „amatora” aż – „oszałamiające”. „A teraz czas działać” – nawołuje redaktor naczelny Alexis Brezet.

• Proeuropejski dziennik „Ouest-France” podkreśla dobrą kampanię Macrona z licznymi spotkaniami z wyborcami między dwiema turami wyborów, w której położył akcent na ekologię i projekt europejski. Przypomina jednak, że uzyskał o wiele mniejsze poparcie niż pięć lat temu, co świadczy o tym, że „jego program i osobowość nie przekonują poza jego twardym elektoratem”. Dziennik zauważa, że front republikański okazał się jednak silniejszy niż front anty-Macron, który próbowała podsycać Marine Le Pen, nawołując do przekształcenia tych wyborów w referendum przeciwko prezydentowi.

• Według analizy centrolewicowego dziennika „Le Monde” Macron pogłębił swoją przewagę w drugiej turze bardziej, niż przewidywały to sondaże – w dużej mierze dzięki wyprawom na tereny, gdzie wygrał Jean-Luc Mélenchon, oraz ofensywnej strategii podczas debaty telewizyjnej. A Le Pen swoją kampanię pomiędzy turami poprowadziła w opinii dziennika źle, przez co nie udało jej się skapitalizować wszystkich głosów, na które mogła teoretycznie liczyć. „Zaczyna się najtrudniejsze” – ostrzega redakcja. Na prezydencie spoczywa odpowiedzialność powstrzyma-

nia stale wzrastającego poparcia dla skrajnej prawicy. To „zwycięstwo bez taryfy ulgowej” stu pierwszych dni u władzy.

• Tego samego zdania jest lewicowy dziennik „Libération”, dla którego to „zwycięstwo bez chwały”, „wyczyn bez radości”. „Głowa państwa nie może się pomylić co do znaczenia swojej wygranej”, która wynika raczej „z demokratycznego przebudzenia, by ocalić esencję”, niż z poparcia dla jego projektu czy osoby. Zdaniem dziennika Macron zwycięstwo zawdzięcza dojrzałości politycznej Francuzów, którzy „potrafili, czasem zatykając nos, zmobilizować się, by odrzucić chimery populizmu skrajnej prawicy”. Jednak „niska frekwencja to dowód na kruchość demokracji, bardziej niepokojącą niż kiedykolwiek wcześniej”. „Francja ma się źle” – ostrzega redakcja, i to nie tylko z powodu kryzysów, z którymi zmagają się od pięciu lat. Macron „musi przywrócić wiarę w lepsze jutro tym, którzy czują się zepchnięci na margines” – ocenia. Zadanie zmniejszenia tego pęknięcia między dwiema Francjami – tą, która ma się dobrze, i tą, która ma się źle – „musi znaleźć się w sercu tego mandatu” – podkreśla.

• Zgadza się z nim dziennik „Le Parisien”. Przez pięć lat Macron musi scalić rozbitą politycznie Francję oraz uspokoić gniew i silne podziały w społeczeństwie. „Pomiędzy wyborcami, którzy głosowali na ekstremistów w obu turach wyborów, i tymi, którzy zbojkotowali urny, sprawowanie władzy nie będzie łatwe” – ostrzega, wskazując, że wyzwania stojące w pierwszej kolejności przed Macronem wymagają debat i czasu: ponadpartyjna komisja na temat instytucji, społeczna dyskusja na temat opieki nad umierającymi, negocjacje w sprawie reformy emerytur. „Referendum, wprowadzenie wybo-

rów proporcjonalnych – to mogłyby być narzędzia tego nowego mandatu” – podpowiada.

• Skrajnie lewicowy dziennik „L’Humanité” kładzie akcent na głęboki kryzys demokracji we Francji. „Macron poprzez swoją antysocjalną i gwałcącą wolność politykę ponosi dużą część odpowiedzialności za to, że kraj znajduje się dziś na skraju przepaści. Te wybory są zapewne ostatnimi, w których zadziałał front republikański. Czy Macron to zrozumie?” – zastanawia się naczelny Cédric Clerin. „Francuzi chcą głębokiej zmiany polityki. Demokracja potrzebuje nowego oddechu, konieczne są reformy instytucjonalne. Układ dwupartyjny lewica-prawica ustąpił na rzecz trzech bloków: liberalnego, autorytarnego i popularnego” – stwierdza, dodając, że jego zdaniem lewica ma realne szanse, by wygrać czerwcowe wybory parlamentarne.

• W wygranej Macrona liberalny „Les Échos” widzi kolejne zwycięstwo mądrości nad prymitywnymi odruchami. Francuzi wybrali racjonalizm i odrzucili ekstremizm. „To wielka ulga, że w głębi duszy najbardziej niezdecydowanych coś drgnęło. Wciąż w naszej starej demokracji mamy antyciała, które strzegą przed złymi wirusami”.

• Centroprawicowy tygodnik „Le Pont” skupia się z kolei na znaczeniu wyników wyborów dla Europy, porównując ją do roweru, który jeśli nie jedzie do przodu – upada. Zwycięstwo Le Pen stałoby się „autostradą dla wyjścia z euro” i w najlepszym przypadku wywołałoby „paraliżujący kryzys dla całego kontynentu”, podczas gdy „świat jest wulkanem coraz bardziej wrzącym”. „Za pięć lat ten scenariusz może być jeszcze bardziej realny” – ostrzega redakcja. ●
Marta Kiełczewska-Konopka, Paryż



Bajka błaga o pomoc!

Bajka jest mała. Nie to, że bardzo mała. Po prostu nie urosła zbyt wielka wzrostem. Tylko serce ma wielkie. Do pracy. Bo takie kucyki jak Bajka zazwyczaj ciężko pracują, aż wezwie je ktoś tam wyżej. Nim to się stanie, dają z siebie wszystko, co mogą. Bo nie wiedzą, że to wszystko na nic. Nikt tutaj tego nie doceni.

No więc tutaj nasze losy się spotykają. My stoimy przed Bajką z aparatem. Ona przed nami z powykrzywianymi kucykowymi nóżkami, ciemnymi, wielkimi ze strachu oczyma i nastrożoną, brudną sierścią. Nie jest tu bajkowo, w tej oborze. Ale i nikt nie obiecywał, że będzie.

Głaszczemy Bajkę po mokrych chrapach, ale ona się odsuwa i sztywnieje. Człowiek raczej dobrze się nie kojarzy spracowanym kucykom. Gdy próbujemy podejść bliżej, zaczyna szybko przebierać w miejscu krótkimi nóżkami, jakby chciała uciec. Ale uciec nie ma ani dokąd, ani jak. Ani tak naprawdę po co. Bo na stare, wyeksploatowane kucyki z nastrożoną sierścią nikt przecież nie czeka.

Robimy w końcu kilka zdjęć telefonem, aby nie stresować babci Bajki. Te zdjęcia albo uratują jej życie, albo nikt ich nie zauważy i nic się nie wydarzy. Wtedy siwa kucka, za niedługo, wyjdzie na wiosenny kwietniowy wiatr i pójdzie prosto pod trap, który opadnie tylko dla niej tego dnia. Przynajmniej na tym wiejskim podwórzu. Gdy po nim wejdzie, nikt nie będzie jej żegnał.

Mamy czas do 28 kwietnia, aby ocalić Bajkowe istnienie. Musimy zebrać 3900 zł na wykup i transport. Pomożesz?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem **BAJKA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.**

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści **BAJKA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.**



Fundacja Centaurus
ul. Wąlbzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkdm>

Cel Putina? Wymazać Ukrainę

Niezależne redakcje rosyjskie donoszą, że **Kreml zamierza nie tylko zająć jak największą część terytoriów Ukrainy, ale też wymazać ją ze świadomości Rosjan.**

Wiktoria Bieliaszyn

Prezydent Rosji nie jest już zainteresowany zakończeniem wojny w ramach negocjacji dyplomatycznych. „Teraz jego celem jest najprawdopodobniej zajęcie możliwe największego terytorium Ukrainy” – napisał w niedzielę „Financial Times”, powołując się na trzech informatorów z otoczenia Kremļa.

Dwaj z nich przekazali brytyjskim dziennikarzom, że ewentualne szybkie zakończenie wojny przekreślić miało zniszczenie rosyjskiego krążownika „Moskwa” przez ukraińskie rakiety.

„Putin wpadł w furję. Od tej pory w swoim przekonaniu nie może być postrzegany jako zwycięzca, bo zatopienie tak ważnego okrętu było poniżające” – twierdzą źródła redakcji.

Putin wierzy własnej propagandzie

Te same osoby miały przekazać dziennikarzom to, o czym eksperci mówią od dawna: Władimir Putin ma rzekomo mieć wypaczony obraz nie tylko sytuacji w Ukrainie, ale też samej wojny.

Zdaniem rozmówców brytyjskiego dziennika prezydent Rosji, opierając się na raportach swoich podwładnych, przekazujących mu jedynie informacje, które on chce usłyszeć, a także – podobno – wierząc relacjom państwowej telewizji, nie ma pełnego obrazu sytuacji.

Świadczyć ma o tym m.in. to, że w kulurowych rozmowach Putin miał się upierać, że rosyjskie wojska nie atakują ludności cywilnej, np. podczas oblężenia zakładów Azowstal w Mariupolu. „Putin najwyraźniej chce wierzyć w te brednie, które słyszy w telewizji. Interesuje go wyłącznie wielkie zwycięstwo” – usłyszała redakcja „Financial Times”.

Z kolei w rozmowie telefonicznej z przewodniczącym Rady Europejskiej Charles'em

Michielem, która odbyła się w ubiegłym tygodniu, prezydent Rosji oświadczył, że negocjacje z Ukrainą utknęły w martwym punkcie. Za przyczynę Putin podał „postawienie ściany w dyplomatycznym dialogu” przez stronę ukraińską. „To nie czas, by spotykać się z Wołodymyrem Zełenskim”, dodał, co uczestnicy negocjacji – jak pisze „FT” – potraktowali jako rezygnację z jakichkolwiek negocjacji.

Potwierdził to zresztą Rustam Minniekajew pełniący obowiązki dowódcy Centralnego Okręgu Wojskowego. Podczas piątkowego spotkania Związku Przedsiębiorstw Przemysłu Obronnego Obwodu Swierdłowskiego określił on nowe cele drugiej fazy „specjalnej operacji”. Teraz rosyjska armia ma walczyć o przejęcie pełnej kontroli nad Donbasem oraz południową częścią Ukrainy, by móc trwale połączyć Rosję z anektowanym w 2014 r. Krymem.

Jakie granice Ukrainy może uznać Kreml

Mimo że oficjalnie negocjacje ukraińsko-rosyjskie zostały zawieszone ze względu na sytuację w okupowanym przez Rosję Mariupolu, obie strony mają pozostawać w ścisłym kontakcie, co potwierdził w zeszłym tygodniu Władimir Medynski, przewodniczący rosyjskiej delegacji.

Niezależnej rosyjskiej redakcji Meduza udało się potwierdzić, że podczas ostatniej



tury rozmów strony miały pracować nad porozumieniem w sprawie neutralnego statusu Ukrainy, oznaczającym brak posiadania broni jądrowej, oraz nad gwarancjami bezpieczeństwa, które – w przypadku napaści Rosji – będą musieli zapewnić jej sygnatariusze.

Informator redakcji, uzyskujący dane bezpośrednio od członków ukraińskiej delegacji, przekazał, że chodzi m.in. o Wielką Brytanię i Włochy.

Z tekstu opublikowanego na łamach Meduzy wynika, że strony nie mogą dojść do porozumienia w fundamentalnej sprawie, jaką jest kwestia granic Ukrainy. Podczas gdy dla strony ukraińskiej oczywiste jest, że rosyjska armia musi się wycofać z ukraińskich terytoriów, dla Rosjan zrezygnowanie z okupowanych obecnie terytoriów jest nie do przyjęcia. I mowa nie tylko o regionach wymienianych przez Rustama Minniekajewa.

Dwaj informatorzy Meduzy, bliscy putińskiej administracji, twierdzą, że Rosja niezależnie od przebiegu negocjacji nie ma ochoty „oddawać” Kijowowi obwodu chersońskiego. Według ich informacji planowane jest przeprowadzenie tam „referendum”, w wyniku którego region ogłosi „niezależność” od Ukrainy.

Moskwa nie chce też zrezygnować z Mariupola, który zrównała z ziemią, choć prezydent Zełenski oznajmił już, że postulat wcielenia obu tych miast południowej Ukrainy do Rosji uniemożliwi jakiegokolwiek dalsze negocjacje.

– Jeśli nasz naród w Mariupolu zostanie zabity, jeśli zostanie ogłoszone referendum, pseudoreferendum w nowych pseudorepublikach, Ukraina wycofa się ze wszelkich procesów negocjacyjnych. Rosja mówi nam właśnie, że wszystkie te spotkania negocjatorów to fikcja i teatr z bardzo złymi aktorami – powiedział Zełenski w sobotę.

Co będzie z Krymem i terytoriami separatystycznych republik w Donbasie? Wołodymyr Zełenski oświadczył, że „ich losy będą omawiane po zakończeniu wojny”.

Wcześniej źródła Meduzy informowały z kolei, że rosyjskie władze nie bardzo wiedzą, jak zakończyć wojnę w ramach pokojo-

Rosyjskie władze coraz bardziej podgrzewają swoją narrację o „ukraińskich neonazistach”, którym wcześniej zarzucały „ludobójstwo rosyjskojęzycznej ludności Ukrainy”

Odwet Ukrainy?

Pożar infrastruktury strategicznej w Briańsku

Briańsk to miasto w zachodniej Rosji oddalone o 100 km od ukraińskiej granicy. W lutym to wokół niego Rosjanie koncentrowali siły do inwazji na Ukrainę, obecnie to punkt przelotowy zaopatrzenia dla rosyjskich wojsk próbujących przełamać ukraińską obronę w Donbasie. Przez miasto przebiega też rurociąg Przyjaźń, dostarczający rosyjską ropę naftową na Zachód. Pod miastem znajduje się również magazyn paliwowy, z którego zaopatrywana jest rosyjska armia. Wczoraj około 2 w nocy wystrzelił nad nim wielki słup ognia. Do eksplozji zbiorników z paliwem doszło też w pobliskiej bazie wojsko-

wej. Nad Briańskiem unosiły się potężne słupy dymu.

Na opublikowanych w mediach społecznościowych nagraniach eksplozji można usłyszeć odgłosy charakterystyczne dla nadlatującego pocisku. Niewykluczone, że bazy paliw w Briańsku zaatakowali Ukraińcy. Byłby to odwet za sobotni ostrzał Odessy. Odpalone z rosyjskiego bombowca strategicznego pociski uderzyły w blok mieszkalny. Zginęło pięć osób, w tym trzymiesięczne dziecko i jego matka.

Na początku kwietnia doszło do eksplozji w bazie paliw w Białogrodzie, tuż pod ukraińską granicą. W internecie pojawiły się

nagrania szturmowych helikopterów Mi-24, które ostrzeliwują obiekt za pomocą rakiet niekierowanych. Zbiorniki paliw stały w ogniu. Oficjalnie Ukraina zaprzeczała jednak, że ma z powodu eksplozji w Briańsku. Sztab generalny ukraińskiej armii twierdził, że Rosjanie sami zaatakowali bazę paliwową, by dać sobie pretekst do dalszych ataków na Ukrainę.

Rosja ciągle ma problemy z dostawami paliwa dla jednostek walczących w Ukrainie. W pierwszych tygodniach wojny mnożyły się informacje o czołgach i transporterach opancerzonych, które stawały na ukraińskich drogach

z powodu pustych baków. Ataki na infrastrukturę paliwową na rosyjskim zapleczu mogą te problemy pogłębić.

Pożary strategicznej infrastruktury wybuchają nie tylko w Briańsku i Białogrodzie. W czwartek ogień zajął budynek Drugiego Instytutu Badawczego rosyjskiego MON w Twerze. To ośrodek, gdzie prowadzone są badania nad rosyjską bronią rakietową. Produkowano tu komponenty używanych przeciwko Ukrainie pocisków ziemia-ziemia typu Iskander.

Pożar wybuchł nagle, pracownicy instytutu, uciekając przed ogniem, wyskakiwali przez okna.

Według oficjalnych informacji zginęło siedem osób, ale niezależni dziennikarze podają, że ofiar było aż 25, a władze usiłują zatuszować rozmiary katastrofy.

Również w czwartek pożar wybuchł w wielkich zakładach chemicznych w Kineszmie – ponad 300 km na wschód od Moskwy, które są największym w kraju producentem rozpuszczalników używanych w przemyśle.

A jakby tego było mało, spod Briańska doszły też informacje o sabotażu linii kolejowej wykorzystywanej do dostarczania zaopatrzenia dla rosyjskich wojsk walczących w Ukrainie. ●

Bartosz Wieliński

wych negocjacji i zarazem nie doprowadzić do osłabienia pozycji Putina. Z wiadomości przekazanych dziennikarzom miało wynikać, że władze – wierząc, że społeczeństwo, karmione agresywną propagandą, oczekuje od prezydenta „zwycięstwa nad faszyzmem” – boją się „porzucić misję wyzwolenia” Ukrainy.

Wymazywanie 45-milionowego kraju

Trudno powiedzieć, jakie w rzeczywistości plany względem Ukrainy ma Rosja, gdyż wszystko wskazuje na to, że Kreml stara się wymazać fakt jej istnienia. O Ukrainie i Kijowie nie będą się uczyć uczniowie rosyjskich szkół. Niezależna redakcja Mediazona, powołując się na relacje trzech pracowników wydawnictwa edukacyjnego Proswieszczenie, alarmowała w sobotę, że zadaniem jego redaktorów jest teraz „wymazywanie Ukrainy”, m.in. poprzez usuwanie wszelkich wzmianek o „państwie ukraińskim”. Takie polecenie mieli otrzymać zresztą już pierwszego dnia wojny podczas „poufnego spotkania pracowników z kierownictwem wydawnictwa”.

„Mamy zadanie: zrobić tak, jakby Ukraina po prostu nie istniała. To straszne. Ludzie będą wyrastać bez podstawowej wiedzy o sąsiednim kraju, przez co łatwiej ma im przychodzić akceptacja tego, co będzie mówić telewizja” – przekazał Mediazonie jeden z redaktorów.

Podkreślił przy tym, że doprowadzi to do absurdalnych sytuacji. Np. w książkach historycznych można będzie wspomnieć, że powstała Ruś Kijowska, ale potem nazywać ją już tylko Rosją.

Rosyjskie władze coraz bardziej podgrzewają swoją narrację o „ukraińskich neonazistach”, którym wcześniej zarzucały „ludobójstwo rosyjskojęzycznej ludności Ukrainy”. W poniedziałek prezydent Rosji podczas spotkania z pracownikami prokuratury generalnej poinformował, że funkcjonariusze FSB udaremniili „przedstawicielom grupy terrorystycznej” dokonanie zamachu na „znanego rosyjskiego dziennikarza”.

Państwowa agencja RIA Novosti poinformowała, że Putinowi chodziło o znanego propagandystę Władimira Sołowiowa, objętego przez Europę i USA sankcjami. Funkcjonariusze FSB – oraz sam Sołowiow – poinformowali, że „prezydent Ukrainy polecił go zlikwidować”.

Z kolei Putin jest przekonany, że to Zachód chce zemścić się za to, że „w ramach wojny informacyjnej nie udaje mu się oglupić Rosjan”. – Znamy nazwiska pracowników CIA, którzy stoją za ukraińskimi operacjami przeciwko Rosji, w tym za planami mordowania dziennikarzy – podkreślił Putin. ●

• **Ustępujący premier Janez Jansza, 24 kwietnia 2022 r.**

FOT. DARKO BANDIC/AP

Porażka nacjonalizmu



Potwierdziły się wyniki exit poll. Niedzielne wybory w Słowenii wygrał proekologiczny, liberalny Ruch Wolności Roberta Goloba. Partia zdobyła 34 proc. głosów i 40 spośród 90 miejsc w parlamencie.

Bartosz Hlebowicz

Wielkim przegranym wyborów w Słowenii jest prawicowy populistą i premier Janez Jansza, którego Słoweńska Partia Demokratyczna (SDS), zdobywając 24 proc. głosów, zajmie tylko 28 miejsc w parlamencie.

Do zapewnienia większości i utworzenia rządu Ruchowi Wolności wystarczy poparcie Socjaldemokratów, którzy zdobyli niecałe 7 proc. głosów (siedem miejsc). Do koalicji może też dołączyć radykalne ugrupowanie Lewica z 4,4-proc. poparciem (pięć miejsc).

Konserwatyści z Nowej Słowenii uzyskali 6,9 proc. głosów (osiem miejsc).

– Obywatele naprawdę chcą zmian i wskazali nas jako jedynych, którzy są w stanie je wprowadzić – skomentował wyniki wyborów 55-letni Robert Golob, wcześniej pracujący jako menedżer w słoweńskim sektorze energetycznym. – Zwycięstwo pozwoli nam przywrócić wolność naszemu krajowi – dodał.

Frekwencja w niedzielnych wyborach w Słowenii była wysoka – do urn poszło

68 proc. wyborców (w wyborach parlamentarnych w 2018 r. głosowało 52 proc.). Większość zdecydowała się poprzeć partię, która powstała w maju zeszłego roku jako Zielona Akcja, a w styczniu, po wyborze Goloba na przewodniczącego, zmieniła nazwę na Partia Wolności.

– Wyniki są takie, jakie są. Gratulacje dla relatywnego zwycięzcy – powiedział ustępujący 63-letni premier Jansza, bliski sojusznik antyeuropejskich i antydemokratycznych rządów w Polsce i na Węgrzech.

Porażka „nieliberalizmu” w stylu Orbána

Zagraniczne media komentują wyniki wyborów jako zwycięstwo demokratów i przegraną autokratów.

Frekwencja w niedzielnych wyborach w Słowenii była wysoka – do urn poszło 68 proc. wyborców

„The Guardian” pisze, że „liberalny nowicjusz pokonał trzykrotnego premiera, populistycznego konserwatystę” w „referendum dotyczącym przyszłości demokracji”. Przypominał też, że Jansza w swoim kraju zrobił wszystko, by stłumić wolność mediów.

„New York Times” podkreśla znaczenie przegranej Janszy w kontekście niedawnego zwycięstwa Orbána w wyborach na Węgrzech, które węgierski premier przedstawił jako uznanie dla „polityki chadeckiej, konserwatywnej i patriotycznej”. To Orbán, przypomina „NYT”, pomógł Janszy ustanowić „przyczółki” prawicowych mediów w Słowenii, która miała się stać elementem projektu „przekształcenia Europy na niedemokratyczny wzór węgierski”.

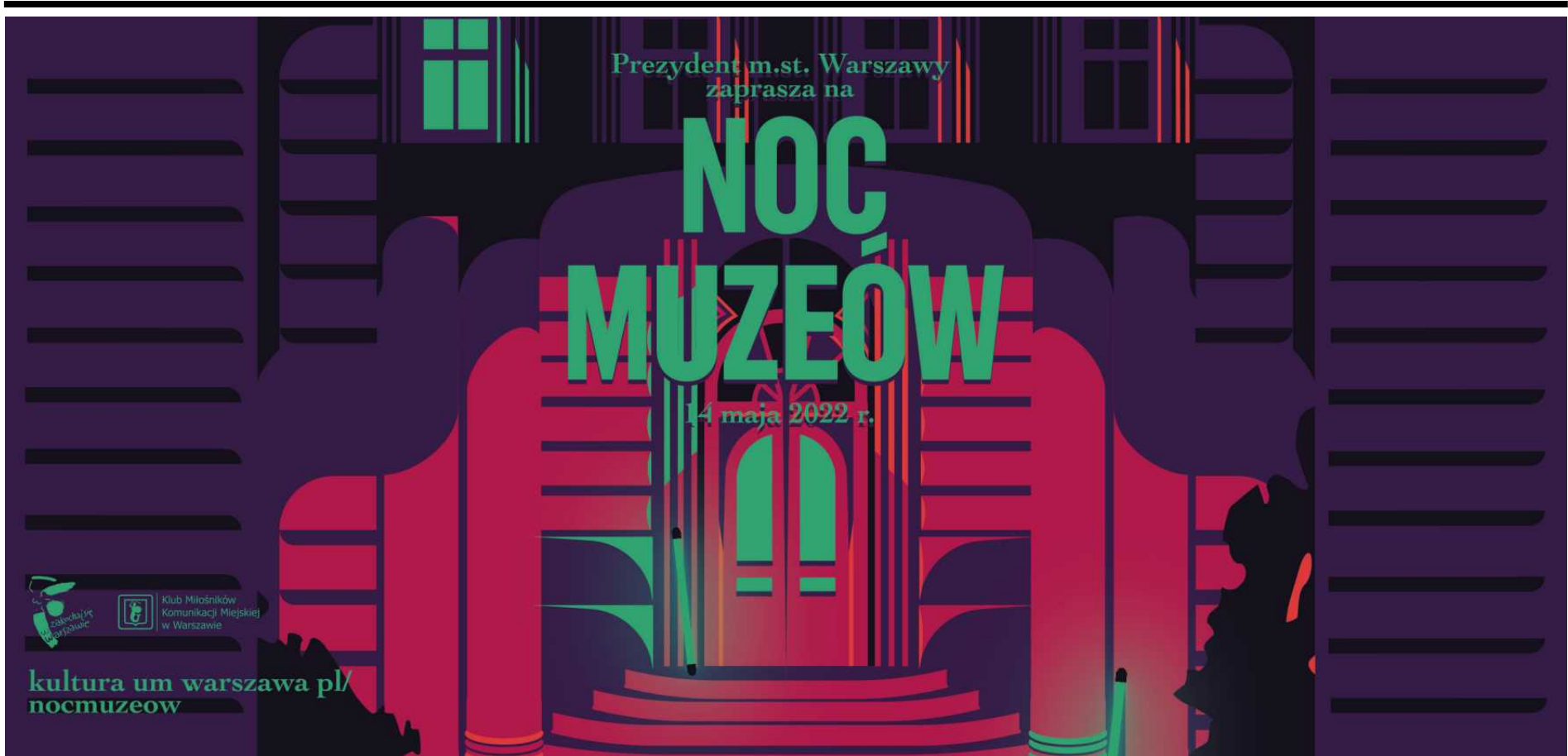
Zarówno „The Guardian”, jak i „NYT” zwracają jednak uwagę, że w odróżnieniu od Orbána Jansza potępił inwazję Rosji na Ukrainę, był wśród pierwszych polityków, którzy odwiedzili Kijów po rosyjskim ataku, a Słowenia wysłała broniącemu się krajowi broń, przyjęła też ukraińskich uchodźców.

„Przegrali Putin i Orbán”

Sporo miejsca wyborom w Słowenii poświęcają media w sąsiadujących z nią Włoszech.

„La Repubblica” przypomina, że Golob pochodzi z leżącej na granicy włosko-słoweńskiej Gorycji, przedstawia się jako „antyfaszysta” i „antyjanszysta”.

„We Francji i w Słowenii wygrała Europa” – brzmi tytuł komentarza w rzymskim dzienniku „Foglio”. „Został zadany mocny cios zwolennikom nieliberalnych demokracji, którzy pragnęliby rozwalić UE od środka. Przegranymi są Putin i Orbán. Rosyjskiemu prezydentowi nie tylko nie udało się zdestabilizować wyborów we Francji. Premier Węgier nie tylko postawił na niewłaściwego konia w Pałacu Elizejskim, ale musi zdać sobie sprawę, że wraz z odejściem Janszy kurczy się grono jego potencjalnych sojuszników w Radzie Europejskiej”. ●



Tajna willa Przyłębskiej

W 2021 r. Julia Przyłębska z mężem kupili okazałą willę z basenem w podwarszawskiej Jazgarzewszczyźnie. Po zakupie prezes Trybunału Konstytucyjnego wystąpiła o utajnienie oświadczenia majątkowego.

Tomasz Piątek (Reset Obywatelski),
Lukasz Woźnicki

Wielka willa o ścianach wykładanych kamieniem skrywa się za szczelnym płotem. Luksusową posiadłość z dużym basenem i piękną zielenią z trzech stron przysłaniają dużo skromniejsze domy sąsiadów. Willę podziwiać można tylko w jednym nieosłoniętym miejscu, przy zbiegu dwóch podmiejskich ulic. Zza płotu widać spadziste dachy dwukondygnacyjnego budynku pokryte czerwonym gontem. Niżej jasny tynk, dekorowany drogą kamienną okładziną.

Jesteśmy w Jazgarzewszczyźnie pod Warszawą. To tutaj od niedawna mieszka Julia Przyłębska, prezeska kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego, razem ze swoim mężem Andrzejem Przyłębskim, byłym ambasadorem rządu PiS w Berlinie. Odnaleźliśmy tę willę, próbując wyjaśnić, dlaczego utajniono oświadczenie majątkowe prezes TK.

Co wynika z ksiąg wieczystych

Udało nam się dotrzeć do ksiąg wieczystych nieruchomości. Dwie przylegające do siebie działki, tworzące posiadłość, na której stoi willa, Przyłębscy kupili w lutym 2021 r. Jedną i drugą transakcję zarejestrował ten sam notariusz Michał Wieczorek, urzędujący w Poznaniu. Wieczorek nie chce mówić o swoich kontaktach zawodowych, chociaż nie zaprzeczył, że obsługuje Przyłębską. Przyznaje, że zna jej ojca – również notariusza – Wolfganga Żmudzińskiego. Żmudziński, wieloletni członek komunistycznej PZPR, w latach 80. kierował Państwowym Biurem Notarialnym w Poznaniu.

Z ksiąg wynika, że na zakup działek Przyłębscy wzięli 1,87 mln zł kredytu hipotecznego w państwowym banku PKO BP. Umowa z bankiem została podpisana 14 grudnia 2020 r. Prezesem PKO BP był wtedy Zbigniew Jagiello, wieloletni przyjaciel i sojusznik premiera Mateusza Morawieckiego.

• **Oświadczenie majątkowe Julii Przyłębskiej można objąć klauzulą „zastrzeżone”, jeżeli ujawnienie informacji powodowałoby zagrożenie dla niej lub jej bliskich**

Przyłębska jako sędzia TK ma obowiązek wpisać i dom, i kredyt w oświadczeniu majątkowym. Jednak obywatele nic nie wiedzą ani o jednym, ani o drugim.

W oświadczeniu Przyłębskiej za 2020 r. widnieje jedynie informacja o dwóch kredytach gotówkowych (w sumie na blisko 80 tys. zł). Oświadczenie za 2021 r. powinno zostać opublikowane w czerwcu. Ale prezes TK w marcu wystąpiła o utajnienie oświadczenia do pierwszej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Manowskiej, która – podobnie jak Przyłębska – zawdzięcza stanowisko „dobrej zmianie”. Manowska, jak opisywaliśmy przed tygodniem, nadała oświadczeniu Przyłębskiej klauzulę „zastrzeżone”. „Nie sporządzono w tym zakresie uzasadnienia” – poinformował SN.

PiS obiecywał transparentność

Oświadczenie Przyłębskiej utajniono, chociaż ustawa o statusie sędziów TK w ogóle nie przewiduje takiej możliwości. „Oświadczenie jest jawne” – nakazują przepisy przełożone w 2016 r. przez PiS.

Drogę do utajniania oświadczeń przetarła sama Przyłębska. W 2021 r. – korzystając od odesłań ustawowych i powołując się na ustawę o sędziach sądów powszechnych – utajniła

oświadczenia pięciu osób zasiadających w TK. Nie wzbudziło to protestów, chociaż PiS obiecywał transparentność, a jawność oświadczeń nakazuje ustawa. Rok później o nadanie klauzuli „zastrzeżone” wystąpiła już sama prezes TK.

Po co taka operacja? Być może dlatego, że Przyłębska równocześnie korzysta z mieszkania służbowego opłacanego przez Trybunał. Znajduje się ono w apartamentowcu w pobliżu TK. Jak pisała Wirtualna Polska, w 2019 r. Trybunał płacił za nie 4,9 tys. zł miesięcznie.

Ustawa o TK gwarantuje bezpłatne zakwaterowanie każdemu sędziemu TK na stałe mieszkającemu poza Warszawą. Ale

Czy prezes nadal korzysta z mieszkania służbowego, skoro zakupiła dom pod Warszawą?
– zapytaliśmy Trybunał

Jazgarzewszczyznę i siedzibę TK dzieli zaledwie 21 km.

Czy prezes nadal korzysta z mieszkania służbowego, skoro zakupiła dom pod Warszawą? – zapytaliśmy TK.

Onet: Imprezy w willi Przyłębskiej

Tydzień temu zapytaliśmy też TK, z jakiego rodzaju zagrożeniem wiązałoby się ujawnienie oświadczenia. I czy zagrożenie to nie występowało w latach wcześniejszych. Na te pytania też nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Przyłębska bowiem – występując o utajnienie oświadczenia – musiała powołać się na kwestie bezpieczeństwa. Zgodnie z wykorzystanymi przez Przyłębską i Manowską przepisami o sędziach sądów powszechnych oświadczenie majątkowe sędziego można objąć klauzulą „zastrzeżone”, jeżeli ujawnienie informacji powodowałoby zagrożenie dla składającego oświadczenie lub osób dla niego najbliższych.

W weekend wystąpiliśmy do Trybunału z pytaniami dotyczącymi nieruchomości w Jazgarzewszczyźnie. A autorzy podcastu „Stan po burzy” w serwisie Onet.pl ogłosili, że „Przyłębska kupiła dom pod Warszawą, w którym regularnie imprezuje z politykami PiS i zaufanymi sędziami Trybunału Konstytucyjnego”.

W poniedziałek Przyłębska doszła do wniosku, że jej oświadczenie już nie musi być tajne.

„Pracowaliśmy uczciwie”

„W trosce o dobro TK oraz chcąc zapobiec dalszym oszczerstwom formułowanym zarówno pod adresem instytucji, jak i wobec mnie osobiście złożyłam do I Prezes SN wniosek o uchylenie klauzuli zastrzeżone nadane mojemu oświadczeniu – napisała Przyłębska w oświadczeniu przekazanym PAP. – Ostatnio ze środków uzyskanych ze sprzedaży domu kupiliśmy inny dom”.

Wirtualna Polska ustaliła, że Przyłębscy sprzedali dom w Poznaniu za 1,05 mln zł. Nowy dom pod Warszawą – 308 m kw. powierzchni użytkowej – kosztował 1,49 mln zł. Hipotekę obciążono kwotą 1,87 mln zł.

„Nigdy nie ukrywałam swojego majątku, na który wspólnie z mężem – wykladowcą akademickim, dyplomatą, a w ostatnich latach ambasadorem RP w Niemczech – pracowaliśmy uczciwie przez całe życie zawodowe” – napisała w oświadczeniu Przyłębska.

Nadal twierdzi, że każdy sędzia TK może wystąpić o utajnienie oświadczenia. „Wszystkie dotychczas złożone wnioski są całkowicie uzasadnione” – przekonuje. ●

Bojkot składki do UE? Spór w koalicji

Solidarna Polska chce zawieszenia składek członkowskich w UE. PiS pomyśli krytykuje. – To nie jest dobry ruch. Nie sądzę, żeby Rada Ministrów przychyliła się do takiej prośby – odpowiada rzecznik rządu Piotr Müller.

Partia Zbigniewa Ziobry nie schodzi z antyunijnego kursu. Proponuje, by Polska zawiesiła płacenie składek członkowskich do UE. Politycy Solidarnej Polski wystąpią z odpowiednim wnioskiem do dyskusji na najbliższym posiedzeniu rządu. Jak wyjaśniał kilka dni temu na konferencji Michał Wójcik, minister z kancelarii premiera, to reakcja na brak unijnej pomocy w sprawie uchodźców. Bo „jeśli szefowa KE Ursula von der Leyen razem ze swoimi brukselskimi urzędnikami nie potrafią znaleźć źródła finansowania dla uchodźców”, to wskażą je właśnie politycy SP. I będą przeko-

nywać koleżanki i kolegów z rządu, że „taka jest droga w tej sytuacji”.

Niedawno Jarosław Kaczyński deklarował, że Polska nie będzie prosić Zachodu o pomoc. – Oczywiście uważamy, że należy nam się jakaś pomoc, ale po prośbie nie chodzimy. Jesteśmy państwem w zupełnie dobrej kondycji, przeszło trzy razy bogatszym niż na początku lat 90. I przeszło trzy razy bogatszym niż Ukraina, licząc na głowę mieszkańca – przekonywał w orlenowskiej gazecie „Polska Times”.

PiS: Zła tradycja SP

Od 14 kwietnia działa unijne rozporządzenie, które pozwala łatwiej sięgać po fundusze na pomoc uchodźcom. To 40 euro tygodniowo na uchodźcę wypłacane jako zaliczka przez 13 tygodni. Polska ma na razie zakontraktowane 559 mln euro z ponad miliarda euro, które ma w sumie dostać z unijnego funduszu.

To nie hamuje Solidarnej Polski od krytyki. – Przez dwa miesiące, pomimo że tyle milionów ludzi uciekło przed wojną do krajów UE, przede wszystkim do Polski, Unia Europejska nie była w stanie wygenerować żadnego wspierającego ich instrumentu – mówił Wójcik.

W PiS kierunek wskazany przez ziobryistów już budzi opór. – Wrócili w swojej starej i znanej wszystkim odsłonie. Nie pomyślimy, tylko polecimy na konferencję ze swoim „ura, bura”, ogłosimy światu, a nie ustalimy tego z nikim. To jest ta ich

Partia Zbigniewa Ziobry nie schodzi z antyunijnego kursu. Proponuje, by Polska zawiesiła płacenie składek członkowskich do UE

zła tradycja. I tylko nam szkodzi – mówi polityk z Nowogrodzkiej.

PiS już oficjalnie odcina się od pomysłu ludzi Ziobry. – To jest pomysł, który niczego nie zmienia. Nas obowiązują traktaty unijne dotyczące płacenia składek – odpowiedział rzecznik rządu.

Terlecki: „To głupi pomysł”

Ostrzeż wypowiedział się w weekend wicemarszałek Sejmu i szef klubu PiS Ryszard Terlecki. W Polskim Radiu pytał, czy Solidarna Polska to „prawa flanką czy głupia flanką” w Zjednoczonej Prawicy. Oceniał, że „pomysł jest głupi”, obliczony jedynie na to, by się odróżnić od PiS.

– Solidarna Polska znajduje różne luki, w które próbuje się wcisnąć, i to jest jedna z nich. Nie uważam, żeby to było pożyteczne, by służyło w jakikolwiek sposób polskiemu rządowi czy Ukrainie i uchodźcom – dodał. I postraszył wcześniejszy-

mi wyborami, które „mogą okazać się konieczne”. Jego zdaniem dla Solidarnej Polski to „gra na krawędzi, bo na samodzielny start nie mają raczej żadnych szans”. – Ja jestem za tym, żeby iść do wyborów bez tych rozmaitych grup rozłamowych – dorzucił jeszcze.

Terleckiemu w Polsat News odpowiedział Wójcik. Ministra zaskoczyła i rozczarowała ocena wicemarszałka, bo obraża wszystkich koalicjantów. – Ze słów marszałka najbardziej cieszy się Donald Tusk. Gdy opozycja się łączy, żeby odebrać nam władzę, nie można doprowadzić do podziałów wewnątrz naszego obozu. Tego rodzaju nieroztropne słowa wzmacniają opozycję – uznał. I podkreślił, że to Solidarna Polska miała w ostatnich miesiącach „rację we wszystkich najważniejszych sprawach tocących się w przestrzeni publicznej”.
Agata Kondzińska

Czarnek: Uczeń ma znać język polski

Egzamin ósmoklasisty już za miesiąc.

Przystąpi do niego ponad 7 tys. ukraińskich uczniów. Potem czeka ich rekrutacja do szkół średnich podczas kumulacji roczników polskich uczniów.

Karolina Słowik

– Czy państwo chcielibyście, byśmy promowali ucznia, który nie zna słowa w języku polskim, nie zna w ogóle literatury polskiej, przed polskim uczniem, który świetnie się uczył przez ostatnie lata? – mówił na antenie Radia Lublin minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, odpowiadając na pytanie o rekrutację ukraińskich uczniów do szkół średnich. Minister jasno zadeklarował, że on sobie tego nie życzy, bo to „wywoływaloby napięcia społeczne”: – Przytłaczająca część społeczeństwa też nie. Również Ukraińcy sobie tego nie życzą. Dlatego: elastyczność, elastyczność i jeszcze raz elastyczność. Możliwość, nie przymus. Bardziej elastyczni niż my to nikt nie jest na świecie – podkreślił.

Nieco inne arkusze

Tegoroczna rekrutacja do szkół średnich, która rozpoczyna się już 16 maja, będzie wyzwaniem. Starto-

wać do liceów, techników i branżówek będą absolwenci ósmych klas z rocznika 2007 i ósmoklasiści urodzeni w pierwszej połowie 2008 roku, czyli ci, którzy poszli do szkół jako sześciolatki w wyniku reformy wdrażanej przez rząd PO-PSL. Można więc powiedzieć, że to półtora rocznika. Do tego przyjmowani będą również ukraińscy ósmoklasiści.

7,1 tys. złożyło deklarację przystąpienia do egzaminu. To ok. 6,6 tys. ukraińskich uczniów, którzy przybyli do Polski po 24 lutego i zapisali się do klas ósmych, oraz kilkuset, którzy trafili do klas przygotowawczych. W warszawskiej Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej – 1283 osoby, w poznańskim OKE – 1389 osób, wrocławskim – 1058 osób, krakowskim – 899 osób, gdańskim – 711 osób, łódzkim – 582 osoby, łomżyńskim – 330 osób, jaworzyńskim – 870 osób.

Egzamin ósmoklasisty odbędzie się za miesiąc, 24 maja. Nie ma on prognozy zdawalności. – Warunkiem



ukończenia szkoły podstawowej jest jedynie przystąpienie do egzaminu ósmoklasisty, zapewne jakaś część z tych 7 tys. tylko na to patrzy – uważa minister Czarnek. Arkusze dla Ukraińców będą nieznacznie się różniły: na języku polskim przetłumaczona zostanie pierwsza strona z instrukcjami. Na matematyce – zadania. Będą mogli też pisać dłużej niż polscy uczniowie. Według ministra Czarnka udogodnienia są „daleko idące”.

„Łzy w oczach” i dziękują

Na pytanie, jak ukraińscy uczniowie mają poradzić sobie z językiem polskim na egzaminie oraz tekstami polskiej kultury, minister odpowiada: – Nie muszą. Nie rozumiem pytań, które się pojawiają. Jesteśmy w polskim systemie edukacji, w polskiej szkole, organizujemy polski egzamin ósmoklasisty i umożliwiamy wszystkim, którzy chcą, zdawanie tego egzaminu. Kto nie chce, nie musi. Może pozostać w systemie

• **Kto nie chce zdawać egzaminu, nie musi. Może pozostać w systemie ukraińskim zdalnym, który działa. I przytłaczająca większość ukraińskich dzieci tak zrobiła – mówi minister Czarnek.**

Na zdjęciu: sala do nauki zdalnej w warszawskim Pałacu Młodzieży

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

Elastyczność, elastyczność i jeszcze raz elastyczność. Bardziej elastyczni niż my to nikt nie jest na świecie

PRZEMYSŁAW CZARNEK

minister edukacji

ukraińskim zdalnym, który działa. I przytłaczająca większość ukraińskich dzieci tak zrobiła – podkreślił. Jak podał, z ok. 700 tys. wszystkich ukraińskich dzieci w wieku szkol-

nym, które uciekły przed wojną do Polski, ok. 540 tys. uczy się w systemie ukraińskim online. Podkreślił też, że strona ukraińska ma jedynie „łzy w oczach” i dziękuje, a problemy widzą jedynie „polskie podmioty”. „Polskie podmioty” to kilkadziesiąt organizacji i ruchów oświatowych, które podpisały się pod apelem do premiera Mateusza Morawieckiego, w którym podkreślają, że zobowiązanie ukraińskich dzieci do zdawania egzaminu ósmoklasisty jest „skrajnie niesprawiedliwe” i sugerują, by minister edukacji Przemysław Czarnek sam zdał egzamin i odpowiedział, ile trwa kadencja polskiego Sejmu. Po chińsku.

Rozpoznanie bojem

W cieniu dyskusji szkoły szykują się już na nieuchronne. Dyrektorzy i samorządy planują przebieg egzaminów i rekrutacji, uwzględniając potrzeby swoich placówek.

– To będzie rozpoznanie bojem. Musieliśmy sobie radzić sami w pandemii, musimy poradzić sobie podczas wojny – komentuje Marek Pleśniar, dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, które skupia dyrektorów z całej Polski. OSKKO proponowało, by umożliwić podejście do egzaminu chętnym, a tych, którzy nie znają polskiego, klasyfikować na podstawie zaświadczeń o ukończonej szkole. – Chcemy, jako środowisko dyrektorów, przyjmować ukraińskich uczniów w drugiej turze rekrutacji na podstawie rozmów z nauczycielami – wyjaśnia Pleśniar. I podkreśla, że licea w wielkich miastach, szczególnie te lepsze, będą dla Ukraińców po prostu niedostępne. – A przecież do Polski przyjechało wielu bardzo uzdolnionych uczniów – zaznacza. ●

Rząd płacił dwa razy za te same respiratory

Kancelaria premiera zapłaciła spółce KGHM za respiratory od handlarza bronią, mimo że nie nadawały się od użytku w polskich szpitalach, a Agencja Rezerw Materiałowych miała do nich poważne zastrzeżenia.

O tym, że za zakupem respiratorów od handlarza bronią stoi premier Mateusz Morawiecki „Wyborcza” pisała już w 2020 r. Przyznała to, choć nie wprost, w odpowiedzi na nasze pytania kancelaria premiera. Dariusz Joński i Michał Szczerba, którzy prowadzą własne śledztwo w tej sprawie, zyskali na to dowody.

Respiratory od spółki E&K należącej do handlarza bronią z czarnej listy ONZ Andrzeja Izdebskiego najpierw kupiło Ministerstwo Zdrowia. Umowę 14 kwietnia 2020 podpisał Janusz Cieszyński, wówczas wiceminister zdrowia. Izdebski miał dostarczyć do 30 czerwca 1241 respiratorów, z czego 645 miały stanowić aparaty Bellavista 1000E.

16 kwietnia umowę na zakup tych samych aparatów podpisał z KGHM także Michał Dworczyk, szef kancelarii premiera. – ARM przez wiele miesięcy prowadziła prace naprawcze, ale nadal żaden z tych 285 respiratorów nie został użyty – mówi Joński.

Przeplacili o 27 milionów

Joński i Szczerba dzielili się swoją wiedzą z NIK. Izba przeprowadziła kontrolę. Jej efektem jest zawiadomie-

nie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa skierowane do Prokuratury Rejonowej Warszawa Śródmieście. Chodzi o niedopełnienie obowiązku celowego i oszczędnego wydawania środków publicznych w okresie od kwietnia do listopada 2020 kiedy to handlarz bronią dostarczał zamówione przez KGHM i odkupione przez kancelarię premiera respiratory.

KGHM kupiło od Izdebskiego, a następnie dostarczyło do Agencji Rezerw Materiałowych (dziś Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych) od 30 kwietnia do 7 listopada 2020 roku 285 respiratorów marki Bellavista 1000E za cenę od 158 953,09 zł do 159 505,92 zł za sztukę (łącznie 45 mln 569 tys. zł), choć w kwietniu 2020 r. produkty o tych samych parametrach tego samego producenta były dostępne na rynku za ok. 65 tys. zł za sztukę. Skarb państwa stracił więc ponad 27 mln zł. Respiratory te nie spełniały wymogów dopuszczenia do bezpiecznego użytkowania i nie mogły być dostarczone do szpitali.

Nie wypełniono także zapisów umowy między KGHM a KPRM. Zgodnie z nią aparaty miały mieć wszelkie wymagane na terenie Polski i Unii Europejskiej certyfikaty lub dopuszczenia umożliwiające wprowadzenie ich do obrotu. KGHM zobowiązywał się kupować aparaty „o należytej jakości i właściwych parametrach użytkowych”. Spółka miała kupować to, co znajduje się w wykazach zapotrzebowa-

nia, które miało sporządzać Ministerstwo Zdrowia. W razie zastrzeżeń i usterek aparatów, miały być one zgłaszane w protokołach odbioru i usuwane w terminie 7 dni. Na aparaty z usterek miała być wystawiona osobna faktura z niższą ceną. Odpowiedzialnym za wypełnienie zapisów umowy był Dworczyk.

Lista wad respiratorów

Od kwietnia do listopada 2020 r. KGHM przekazał ARM łącznie 288 respiratorów, w tym 286 urządzeń Bellavista 1000E i dwa respiratory AEONMED Shangrila 590. Przychodziły partiami. 30 kwietnia dostarczono dwa respiratory AEONMED. Jak się później okazało, miały używane kompresory, wyprodukowane jeszcze w 2014 r. Nie miały paszportów technicznych, a instrukcję obsługi tylko po chińsku. Mimo że pracownicy ARM stwierdzili wady jakościowe, KGHM nie wystawił na nie oddzielnej faktury. Za dwie niesprawne maszyny KPRM zapłacił ponad 253 tys. zł.

24 lipca przyszło 51 aparatów Bellavista, 9 września – kolejnych 50. W październiku były dwie dostawy – jedna zawierała 16 aparatów, druga – 94. Wreszcie 7 listopada przyszło ich 75. Jeden aparat został „zakwestionowany” przez ARM. Stąd ostateczna liczba 285 opłaconych respiratorów.

Okazuje się jednak, że 125 nie miało paszportów technicznych. Inne nie miały „dopuszczenia” na

rynek UE i oznakowania CE. Ocena stanu technicznego wykazała, że nie miały też przewodów tlenowych z wtykiem umożliwiającym zastosowanie ich w polskich szpitalach a także sprawnych baterii. 50 urządzeń nie miało rurek z czujnikiem przepływu tlenu.

„Na żadnym etapie ustalania warunków umowy i jej realizacji nie dochowano należytej staranności i nie podjęto działań, aby zobowiązać KPRM do rozeznania rynku dostawców/producentów respiratorów. Nie podjęto też działań, aby zweryfikować zasadność kwot jednostkowych za respiratory” – zauważa NIK.

Handlarz bronią zniknął

Ministerstwo Zdrowia nie sporządziło wykazów zapotrzebowania, a przynajmniej KPRM nie przedstawił ich kontrolerom. Kancelaria pre-

miera przedstawiła im tylko jeden swój wykaz, w którym zawarte zostały w formie tabeli nazwy poszczególnych produktów, które miały być kupowane, ich liczba, maksymalna cena jednostkowa, termin dostawy. Wykaz opatrzony odręcznym dopiskiem „KGHM” i nie zawierał nawet daty ani podpisu osoby, która go sporządziła i osoby uprawnionej do akceptacji tych wydatków. W dodatku cena jednostkowa za respiratory Bellavista 1000E jest w nim o kilkanaście tysięcy niższa niż ta, za którą KPRM ostatecznie kupił je od spółki KGHM.

Ostatnią fakturę na respiratory dla KGHM Izdebski wystawił 2 grudnia 2020 na kwotę 12 mln zł. Tydzień później – według informacji Prokuratury Regionalnej w Lublinie – wyjechał z kraju. List gończy wystawiono za nim 21 marca tego roku. ●

Judyta Watola

W dniu 20 kwietnia 2022 roku zmarł nagle w Krakowie


Piotr Kulbicki

speleolog, twórca speleoencyclopedia.com

Żegnaj Przyjacielu, Towarzyszu wędrówki przez życie,

Jerzy Will



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Wojna w Ukrainie

Watykan nie nazwie barbarzyństwa po imieniu

Zuwagą wsłuchiwałem się w komentarze Stolicy Apostolskiej w obliczu krwawej krzywdy narodu ukraińskiego. Najpierw z nadzieją, że Jego Świątobliwość swym autorytetem jasno określi dobro i zło. Z upływem czasu pogodziłem się, że Watykan preferuje mowę-trawę, a słowa o haniebnej napaści Rosji w jego wykonaniu bardziej byłyby adekwatne do opisu chuligańskiej bójk, gdzie trudno odróżnić agresora od ofiary.

Skonfudowany jestem również wypowiedzią Ojca Świętego nawiązującą do problemu uchodźców. „Wszyscy jesteśmy rasistami”...

W Polsce popularne jest powiedzenie nazywające mowę srebrzem, zaś milczenie – złotem. Więcej było błysku i szlachetności w dotychczasowym powstrzymywaniu się od komentarzy przez Ojca Świętego. Proponuję powrót do milczącej retoryki. „Wszyscy jesteśmy rasistami”...? Kremlowski zbrodniarz zaciera ręce z uciechy! A więc jednak jego propaganda o nazistach trafiła na podatną glebę.

Jako przeciętny śmiertelnik, a tym samym grzesznik, protestuję! Ja rasistą nie jestem! Podobnie jak większość moich rodaków. Pomoc dla bestialsko mordowanych Ukraińców, samoczynnie, uznaliśmy za nasz chrześcijański obowiązek. Dodajmy: mordowanych przez Rosjan, na rozkaz Putina, co jak dotąd Jego Świątobliwość ignoruje, skupiając się na dyplomatycznym filozofowaniu. Oraz zrównywaniu ofiar z katem. Tylko dlatego, że pozbawione realnego wsparcia same postanowiły bronić własnego prawa do życia lub choćby godnej śmierci.

Nauka Jezusa Chrystusa oraz stronicie Ewangelii przepełnione są wezwaniem do czynnej miłości wobec bliźnich. Modlitwa – owszem, ale nade wszystko Pan wzywa nas do aktywnego pomagania sobie nawzajem! Przykazanie miłości etc. Boga widzieć mamy w człowieku! Zwłaszcza słabszym i krzywdzonym. Tymczasem dotychczasowe pomruki z Watykanu brzmią złowieszczo i stanowią kontynuację wcześniejszej hipokryzji. Straciłem już nadzieję, że barbarzyństwo moźnych tego świata zostanie nazwane po imieniu, głosem zza Spizowej Bramy.

Obyśmy chociaż po kolejnej aferze z hierarchą-lubieżnikiem w roli głównej nie dowiedzieli się, że wszyscy jesteśmy pedofilami... Może jednak pomilczmy i zapłacmy! Wszak cena złota szybuje w górę... ● **Jacek Zyguła**

listy@wyborcza.pl

Polityka partii rządzącej skutecznie wypiera pamięć o zbrodni katyńskiej

Otwarty list Rodzin Katyńskich bardzo mnie poruszył. Zgadzam się z każdym słowem w nim zawartym. Dziękuję Autorom listu oraz „Wyborczej”, która zamieściła tę odezwę.

Czuje się osobiście dotknięta poczynaniami „wodza”, który swoją osobistą tragedią pogrzał pamięć o 22 tysiącach oficerów WP, zamordowanych w Łasku Katyńskim.

Jestem córką oficera, porucznika rezerwy zamordowanego w Katyniu 19 kwietnia 1940 r. (numer po ekshumacji 3200), legionisty, który w 1919 r. brał udział w wojnie z bolszewikami, oraz córką Sybiraczki, z którą byłymy z siostrą wywiezione w bydłeczych wagonach przy asyście NKWD i przez sześć lat tułałyśmy się po stepach Kazachstanu, Kirgizji i Ukrainy. Uwa-

żam, że moim prawem, a nawet obowiązkiem, jest dać świadectwo prawdzie i powiedzieć dość! Dość tych kłamstw, obłudy i dzielenia społeczeństwa! My, Rodziny Katyńskie i polscy patrioci, w ponurych latach stalinizmu i PRL czciliśmy pamięć naszych pomordowanych, chociaż za to groziły represje. W dniu Wszystkich Świętych spotykaliśmy się pod drewnianym krzyżem upamiętniającym poległych na Powązkach Wojskowych. Tajniacy robili zdjęcia i donosili do władz. To jednak nie zniechęcało, co roku przybywały ogromne tłumy ludzi. A dziś?

Polityka partii rządzącej skutecznie wypiera pamięć o tamtej zbrodni, przykrywając ją także tragedią, którą była katastrofa lotnicza. ● **Ewa Sybiraczka**

● Czytaj także na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Solidarni z Ukrainą

Zapamiętamy Polskę jako kraj, który pomoże w trudnej godzinie

Oleksandra Storcheus

Wiem, że Polacy są bardzo skromni i nie opowiedzą wszystkim o swoich dobrych uczynkach, dlatego postanowiłam napisać ten tekst jako symbol szczerzej wdzięczności dla otaczających nas ludzi.

24 lutego rosja (świadomie piszę małą literą) zaatakowała mój kraj. Wojna przyszła do każdego domu. Oczywiście moja rodzina nie była wyjątkiem.

Mieszkam w mieście Mikołajów, położonym na południu Ukrainy. Nie każdy to wie, ponieważ Mikołajów nie jest tak popularny jak Odessa, ale to jest moje miasto — małe i przyjazne. Mówi się o nim „miasto stoczniovców”, bo wszystkie statki zostały wyprodukowane w obwodzie mikołajowskim.

Każdy Ukrainiec ma swoją historię, jak dokładnie dowiedział się o wojnie. Moja historia jest taka: obudziły mnie wcześniej rano telefony od mojej koleżanki i matki, szybko zebrałam się i poszłam do domu mojej mamy. W głowie miałam totalny chaos: nie było jasne, co robić dalej.

13 marca opuściliśmy Mikołajów. Przez cały ten czas próbowałam żyć mimo wojny, cieszyć się każdym dniem, ale psychologicznie było to niezwykle trudne. Za każdym razem, gdy schodziliśmy do piwnicy, mieliśmy nadzieję, że bomba przeleci obok. Szale przeżyło uderzenie bomby w dom oddalony 20 metrów od naszego. Opuuszczając miasto, przejeżdżaliśmy obok zbombardowanego centrum — wyglądało przerażająco. A za miastem przejeżdżały obok nas czołgi. To ukraińskie czołgi, ale to się nie uspokoiło, bo pojawiły się informacje, że nasze miasto jest zagrożone bombardowaniem.

Zebrałiśmy duże, 9-osobowe towarzystwo: cztery osoby dorosłe, w tym ja, i pięcioro dzieci. Mój ciocieneczka zawiózł nas do Odessy, gdzie do wieczora czekaliśmy na pociąg ewakuacyjny. W Odessie było tak niezwykle cicho, że wzdrygnęliśmy się, słysząc głośne zamykanie drzwi. Kiedy nadszedł czas przyjazdu pociągu, poszliśmy na peron. To, co się tam wydarzyło, było koszmarem. Była ogromna liczba ludzi. Wszyscy się pchali, nikt nikogo nie przepuścił, nikt nie zwracał uwagi na dzieci, nawet te najmniejsze. A dziecko mojej cioci ma 10 miesięcy, zaś moje siostry 2 i 3 lata. Musieliśmy iść na sam kraniec peronu, żeby bezpośrednio pojechać do Przemysłu. Wysłali mnie do przodu, żebyśmy ustawiła się w kolejce. Chciało mi się płakać. Ale dotarłam do pierwszego wagonu pociągu.

Nowe żądanie: znajdź przedział dla naszej dużej rodziny. Udało się, kobieta z dzieckiem wpuściła nas i pojechaliśmy razem. Kiedy wszyscy się uspokoiłiśmy, ciocia zorientowała się, że jej telefon został skradziony.

Pociąg ruszył. I w tym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że nadal mieliśmy dużo szczer-



● Rodzina Oleksandy już bezpieczna w Warszawie FOT. ARCH. PRYWATNE

ścia: wiele osób musiało spać na korytarzu, bo brakowało miejsca w przedziale. W nocy zorientowaliśmy się, że robi się bardzo gorąco, a my prawie nie mamy wody. Poszłam do konduktora, aby kupić wodę, ale miał tylko wrzątek lub gorącą herbatę. Nie mogłam spać całą noc, poszłam zebrać wrzątek w butelkę i zanieśliam tę butelkę do toalety, gdzie było zimno, żeby woda ostygła. Potem udało mi się wynegocjować z konduktorem wyłączenie klimatyzatora.

Wieczorem 14 marca byliśmy już w Przemyslu. Kiedy wysiadłam z pociągu, chciałam płakać nad życzliwością otaczających mnie Polaków. Wszyscy pytali, jak sobie radzimy, rozdawali dzieciom cukierki.

Oczekiwano nas w Polsce: 12 marca matka chrzestna mojej cioci zadzwoniła do koleżanki, która mieszka w Warszawie, i za godzinę powiedziała, że na nas czeka. Dlatego od razu pytaliśmy, gdzie możemy kupić bilet do Warszawy. Najbliższy pociąg miał odjechać o 4 rano następnego dnia.

Zadzwoniłam do pani, która czekała na nas w Warszawie. Pani Małgorzata uspokoiła

Moja rodzina i ja chcemy podziękować za szczerłość, otwartość, uczciwość i życzliwość wobec nas

mnie i powiedziała, że znajdzie dla nas miejsce na nocleg. 10 minut później poinformowała nas, że jej znajomi przyjadą po nas teraz. Wolontariusze zabrali nas do miejsca, gdzie mogliśmy się rozgrzać, i tam czekaliśmy. Na dworcu było wielu wolontariuszy, którzy pomagali przybyszom, rozdawali także jedzenie. Nie musieliśmy długo czekać: po kilkunastu minutach pojawiła się przede mną bardzo miła pani Gosia ze swoim mężem i synem. Poszła ze mną po bilety. Jej obecność sprawiła, że nastrój mi się poprawił. W tym czasie stała się dla mnie aniołem.

Zabrali nas do swojego domu i dali nam wszystko, od psychologicznej pociechy po zegarek w prezencie dla mojego kuzyna. Wstali z nami o 3 nad ranem, że-

by zawieźć nas na pociąg do Warszawy. Specjalne podziękowania dla pana Mariusza, który stał na peronie, dopóki nie zobaczył, że pojechaliśmy.

Jeszcze gdy byliśmy w Ukrainie, pani Małgosia ustaliła z przyjaciółmi, gdzie będziemy mieszkać, więc najpierw odwiedziliśmy ją, poznaliśmy całą rodzinę, napiliśmy się kawy i zjedliśmy, a potem zabrala nas do naszego nowego lokum.

Ma trzy pokoje i mieszkamy tu już ponad miesiąc. Jesteśmy bardzo wdzięczni państwu Beacie i Maciejowi Wawrzynkom, którzy udostępniłi nam mieszkanie za darmo. Myślę, że do takiego działania trzeba mieć jasną i piękną duszę. Bardzo dziękuję za ten gest!

Pani Małgosia jest z nami w stałym kontakcie: bardzo nam pomaga, zawsze pyta, czy czegoś potrzebujemy. Każda jej wizyta to zawsze pozytyw i ogromna liczba produktów dla nas! Nie tak dawno przywieziono nam dwa komputery i tu chciałabym także podziękować za pomoc panom Jackowi i Jakubowi. Chcę też powiedzieć o pani prezydentowej Jolancie Kwaśniewskiej, która pomaga Ukraińcom, a nam w szczególności! Dziękuję za pomoc i dobroć dla nas!

Przed wojną planowałam studia na polskiej uczelni, więc znam język polski, a teraz Polska pomaga uciec od tej ogromnej tragedii naszego narodu. Nie wiem, kiedy będziemy mogli wrócić do domu, ale nie tracę nadziei, że szybko się to skończy. Pamiętałam każdego wolontariusza, każdego tłumacza na dworcu w Przemyslu. Pamiętam też pana, który pytał moją ciotkę, czy potrzebuje wózka, i następnie przyniósł ten wózek pod nasz dom; panią, która za darmo naprawiła mi okulary. I wielu Polaków, którzy w tym miesiącu swoim słowem wsparcia sprawili, że cieplej zrobiło mi się na duszy. Niestety nie znam ich imion.

Moja rodzina i ja chcemy podziękować wszystkim wymienionym osobom za ich szczerłość, otwartość, uczciwość i życzliwość wobec nas. Nawet w tak trudnym czasie zapamiętamy Polskę jako kraj, który pomoże w trudnej godzinie, zawsze będziemy wspominać nasz pobyt tutaj z ciepłem w sercu.

Dobro i światło zawsze pokonają zło i ciemność. ●

● Piszcie: listy@wyborcza.pl

Toruń

31

MILIONÓW ZŁOTYCH
• **będzie kosztowała budowa dwóch pierwszych w Toruniu parkingów „park and ride”. Łącznie przy ul. Dziewulskiego i Olimpijskiej powstanie 439 nowych miejsc do parkowania. Realizacja inwestycji potrwa do końca marca 2023 r.**

Ludźmierz. Bacowie i juhasi modlili się o szczęśliwy wypas owiec



FOT. MAREK PODMOKLEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tradycyjnie przed rozpoczęciem sezonu wypasu owiec bacowie i juhasi wraz z całymi rodzinami w sanktuarium w Ludźmierzu modlili się o szczęśliwy wypas owiec i zachowanie tradycji pasterskiej. Przed uroczystościami na plac kościelny w paradnym redyku został wprowadzony kierdel owiec, prowadzony przez baców i ich pomocników, w asyście kapeli góralskiej. Uroczystości rozpoczynają się przed źródłem, z którego pobierana jest woda, którą bacowie wraz z drewnianymi szczapami służącymi do rozpalenia ogniska zabiorą ze sobą do bacówek. W darach ofiarnych przynieśli jagnię oraz wyroby powstające w bacówkach. ● **mp**

Wrocław

Błyskawiczna ścieżka awansu

Justyna Pilarczyk jest najpoważniejszą kandydatką na nową prokurator okręgową we Wrocławiu – ustaliła „Wyborcza”. Jej kolejne awanse to klasyczny przykład prokuratorskiej kariery w czasach rządów PiS.

Jacek Harłukowicz

Na przestrzeni ostatnich kilku lat Justyna Pilarczyk wielokrotnie była bohaterką publikacji „Wyborczej”. Jeszcze w 2017 r. była szeregowym prokuratorem Prokuratury Rejonowej Wrocław-Stare Miasto, w której zajmowała się m.in. śledztwami w sprawie mowy nienawiści. Rok wcześniej dostała do prowadzenia głośną sprawę ówczesnej szefowej dolnośląskiej brygady ONR Justyny Helcyk, która na jednym z antyimigranckich wieców wrzeszczała do mikrofonu: „Oni [muzułmanie] uważają, że białe kobiety niemuzułmańskie trzeba gwałcić! Biała Europa zmierza ku upadkowi. Rządzą nami żydowscy imperialiści, a przybysze wyrzną nas wszystkich w pień! Przyjadą po dzieci, staruszki i wszyscy będziemy bez głów! Nie pozwolimy, by islamskie ścierywo zniszczyło naród polski”. Prok. Pilarczyk nie miała wątpliwości co do jej winy... Helcyk pomocy szukała u Zbigniewa Ziobry, którego prokuratura nieraz stawiała w obronie nacjonalistów i rasistów. W nagraniu opublikowanym w internecie pytała go wprost: „Jakie działania zamierza podjąć minister sprawiedliwości, prokurator generalny, aby wreszcie skończyć z praktyką szycanowania uczestników patriotycznych manifestacji w Polsce przez policję i prokuraturę?”. Na efekty nie musiała długo czekać. Najpierw za Helcyk wstawił się były wszechpolak, a dziś sekretarz stanu w KPRM Adam Andruszkiewicz, a następnie bliski współpracownik Ziobry, wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak. Ten ostatni w odpowiedzi na interpelację Andruszkiewicza zadeklarował, że prokuratura nie szycanuje narodowców, na dowód tego de-

dowo: o jej przeniesienie nie wnioskowało, jak zazwyczaj, kierownictwo prokuratury okręgowej, a Prokuratura Krajowa. Po przenosinach Pilarczyk została najpierw skierowana do pracy w wydziale ds. przestępczości gospodarczej. Niedługo później została rzeczniką prasową Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu. Rzadko kiedy można było się do niej dozwonić, a na pytania przesyłane mailem odpowiada po kilku dniach. Przez dziennikarzy traktowana była raczej jako przeszkoda niż pomoc w uzyskaniu informacji. W listopadzie 2020 r. Justyna Pilarczyk znowu poszła w górę, ku zaskoczeniu wielu, obejmując stanowisko zastępcy prokuratora okręgowego we Wrocławiu. Już wówczas na korytarzach usłyszeć można było o jej braku doświadczenia w prowadzeniu poważnych śledztw, a także

nieprawdopodobnej wręcz ścieżce awansu: z szeregowego prokuratora prokuratury rejonowej na wiceszefową całego okręgu. Awans Pilarczyk to nie koniec roszad we wrocławskiej prokuraturze. Obecnie, jak wynika z nieoficjalnych informacji „Wyborczej”, Justyna Pilarczyk ma zająć miejsce Agnieszki Mulki-Sokołowskiej, odwołanej w środę ze stanowiska prokurator okręgowej we Wrocławiu. Jej dymisja nie była zaskocze-

niem, od miesięcy bowiem na korytarzach plotkowano, że szykowane jest dla niej miejsce w Prokuraturze Krajowej. Pilarczyk nie odpowiedziała w piątek na naszą prośbę o rozmowę. Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu, prok. Małgorzata Dziewońska nie chciała komentować naszych informacji. – Na giełdzie jest kilka nazwisk, żadne ustalenia jak na razie nie zapadły – powiedziała nam przez telefon, nie zaprzeczając jednak zdecydowanie, że prok. Pilarczyk szykowana jest do objęcia nowego stanowiska. Zastępcą prokuratora okręgowego we Wrocławiu w miejsce prok. Pilarczyk ma być prok. Robert Mielczarek, obecnie naczelnik wydziału śledczego. ●

Więcej na wroclaw.wyborcza.pl

O jej przeniesienie nie wnioskowało, jak zazwyczaj, kierownictwo prokuratury okręgowej, a Prokuratura Krajowa

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Oleśnicy, Rynek-Ratusz, 56-400 Oleśnica, informuje o:

II-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Oleśnicy przy ul. Bocianiej 4a:

- działki gruntu nr 11/5, 11/8, 11/10 AM 51 o łącznej powierzchni 325 m² – stanowiące jedną nieruchomość; działka nr 11/5 jest zabudowana budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym, o powierzchni użytkowej lokali mieszkalnych na parterze, I-piętrze i poddaszu 298,30m² plus komórki lokatorskie o łącznej powierzchni użytkowej 18,80 m² i piwnice o łącznej powierzchni użytkowej 14,50m²; budynek podpiwniczony, trzykondygnacyjny w tym poddasze użytkowe, znajduje się w nim pięć lokali mieszkalnych,
- KW – WR1E/00053285/1,
- działki nr 11/5, 11/8, 11/10 AM 51 znajdują się na terenie historycznego układu urbanistycznego Starego Miasta Oleśnicy, podlegającego ochronie konserwatorskiej,
- przeznaczenie nieruchomości w planie miejscowym i sposób jej zagospodarowania: obecnie brak planów zagospodarowania przestrzennego; zgodnie z Uchwałą nr: XXCVI/309/2017 z dn.: 29 września 2017r. w sprawie: zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta Oleśnicy, nieruchomości przeznaczona pod teren centrum usług ogólnomiejskich „Stare Miasto” wraz z zabudową mieszkaniową; obszar wpisany do rejestru zabytków, ośrodek historyczny miasta i zespół obwarowań miejskich; nieruchomość zabudowana budynkiem mieszkalnym, w którym znajdują się lokale mieszkalne,
- nieruchomość przeznaczona na cele mieszkalne,
- cena wywoławcza nieruchomości wynosi **749.000,00 zł** (słownie złotych: siedemset czterdzieści dziewięć tysięcy),
- **przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 28 czerwca 2022r. o godz. 11⁰⁰ (w Sali Obrad - pokój nr 37 na II piętrze w części ratuszowej Urzędu Miasta Oleśnicy),**
- wadium wynosi **74.900,00 zł** (słownie złotych: siedemdziesiąt cztery tysiące dziewięćset). **Najpóźniej do dnia 23 czerwca 2022r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż - Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

OGŁOSZENIE 34174030

Syndyk Masy Upadłości Fluid S.A. w upadłości z/s w Sędziszowie ogłasza przetarg na sprzedaż zorganizowanej części przedsiębiorstwa działającego pod firmą Fluid S.A. w upadłości z siedzibą w Sędziszowie (ZCP), w skład którego wchodziły aktywa w postaci:

- a) prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej położonej w Sędziszowie, pow. jedrzejowski, woj. świętokrzyski, składającej się z działki ewid. nr 589/31 o pow. 0,4965 ha, dla której Sąd Rejonowy w Jędrzejowie prowadzi KW nr K11J/00044777/2 wraz ze związanym z prawem użytkowania wieczystego prawem własności budynków i budowli posadowionych na tej nieruchomości;
- b) nieruchomości stanowiących linię technologiczną do przetwórstwa biomasy,
- c) wartości niematerialnych i prawnych w postaci: patentów, oprogramowania, prawa ochronnego na znak towarowy, prac badawczo rozwojowych zakończonych oraz udziałów w spółkach prawa handlowego.

W skład przedmiotu przetargu (aukcji) nie wchodzi żadne inne prawa/rzeczy niż tylko te wyżej wymienione, w tym w szczególności w skład przedmiotu przetargu (aukcji) nie wchodzi środki pieniężne zgromadzone w kasie masy upadłości i na rachunkach bankowych masy upadłości, zarówno na dzień złożenia wniosku o zatwierdzenie warunków przetargu na sprzedaż ZCP, jak i jego zatwierdzenia przez Sędziego Komisarza oraz wszelkie środki pieniężne, które wpłyną do masy upadłości po tych dniach. Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi **7 177 902,00 zł (siedem milionów sto siedemdziesiąt siedem tysięcy dziewięćset dwa złote)**. Jeżeli sprzedaż przedmiotu przetargu będzie podlegać opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług, co zostanie potwierdzone przez właściwy organ podatkowy w ramach interpretacji indywidualnej przepisów prawa podatkowego wydanej na skutek wniosku Syndyka w przedmiocie rozstrzygnięcia co do podlegania tej transakcji podatkowi VAT, do ceny sprzedaży zostanie doliczony należny podatek VAT. Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **26 maja 2022 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Michała Poborskiego**: ul. Św. Leonarda 1/12, 25-311 Kielce lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej). Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty wadium w wysokości **717 790,00 zł (siedemset siedemnaście tysięcy siedemset dziewięćdziesiąt złotych)** na rachunek bankowy masy upadłości Fluid S.A. w upadłości.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **30 maja 2022 r. o godzinie 12:30 w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych**, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, w sali nr XXV.

Opis i oszacowanie wartości przedsiębiorstwa oraz operat szacunkowy nieruchomości położonej w Sędziszowie są dostępne w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych. Szczegółowe warunki przetargu oraz wyciągi z operatów dostępne na stronie internetowej www.saltarski.com.

Nabywcy obciążają wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego. Sprzedaż przedmiotu przetargu ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.

Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wyboru oferty w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34174152

Plan dla kredytobiorców

Pętla wokół kredytobiorców zaciska się coraz mocniej, a na scenie politycznej trwa prawdziwy festiwal obietnic. Najnowszą propozycję wsparcia około 2 milionów kredytobiorców przedstawił premier Mateusz Morawiecki. Kursy akcji banków poleciały w dół.

Dariusz Brzostek

– Proponujemy plan, który ma ulżyć kredytobiorcom – powiedział wczoraj premier Mateusz Morawiecki podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach. Zdaniem szefa rządu taką ulgą dla właścicieli domów jednorodzinnych czy mieszkań, którzy spłacają zaciągnięte w bankach, ale coraz wyższe raty kredytów, miałyby być wprowadzenie wakacji kredytowych. Na tym jednak nie koniec.

Jak zaznaczył szef rządu, będzie też nowy wskaźnik oprocentowania kredytu, który zastąpi WIBOR, czyli wysokość oprocentowania kredytów oraz pożyczek udzielanych na rynku międzybankowym w Polsce. Ta zmiana mogłaby zostać wprowadzona już od nowego roku. Wstępnie szacowany spadek łącznych wysokości rat z tego tytułu wyniesie 1 mld zł.

Z kolei Waldemar Buda, minister resortu rozwoju, stwierdził, że zniesienie WIBOR oznacza „realne obniżenie wysokości oprocentowania zbliżone do poziomu stawki referencyjnej Polonia”.

– Od 1 stycznia 2023 r. narzucimy obowiązek posługiwania się inną stawką niż WIBOR, która będzie znacząco korzystniejsza dla kredytobiorców – stwierdził premier Morawiecki na Europejskim Kongresie Gospodarczym.

Na co można liczyć?

Pierwsza z wymienionych ulg, czyli wakacje kredytowe, miałyby być dostępna dla wszystkich kredytobiorców, którzy „będą mieli trudność w spłacie budżetów domowych”. Wakacje kredytowe będą skonstruowane w ten sposób, że jedna rata kredytowa w kwartale w roku 2022 i 2023 zostanie niejako właśnie przesunięta do spłaty bez odsetek, czyli łącznie w tym okresie będzie to osiem rat kredytowych.

– Jeżeli ktoś płaci dziś ratę kredytową na przykład 1500 zł i ta rata została podniesiona na 2400 zł – o 900 zł załóżmy – to cztery razy w roku ta rata kredytowa 2400 zł będzie przesunięta do spłaty bez odsetek, a więc będą to swego rodzaju wakacje kredytowe – powiedział premier.



• – Plan ma ulżyć kredytobiorcom – mówił wczoraj premier Mateusz Morawiecki

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z kolei Fundusz Wsparcia Kredytobiorców, który zresztą już istnieje, byłby przeznaczony dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji finansowej, dla których rata kredytu będzie przekraczała 50 proc. dochodu albo które staną się bezrobotne (osoby) i nie będzie ich stać na spłatę kredytu.

Rząd pomyślał o specjalnym „funduszu pomocowym” o wartości 3,5 mld zł, którego zadaniem byłoby umocnienie odporności całego sektora bankowego. Środki tego funduszu pochodziłyby z zysków banków komercyjnych.

Zdaniem premiera Morawieckiego nowe rozwiązania mają ulżyć wszystkim kredytobiorcom oraz pomóc tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej i mają problemy ze spłatą zobowiązań wobec banków.

*Wyższe raty kredytów
rozgrzały polską scenę
polityczną*

Rządowy plan

- Trzy miesiące wakacji kredytowych w 2022 i 2023 roku.
- 2 tys. zł dopłaty miesięcznie, przez trzy lata dla tych, którzy nie są w stanie spłacać rat.
- Nowy fundusz pomocowy dla kredytobiorców, na który zrzucą się banki.
- 4. Likwidacja WIBOR. Od stycznia 2023 roku ma się pojawić nowy wskaźnik.

– Nikogo nie pozostawimy za burtą, będziemy tworzyli rozwiązania gospodarcze, które pomogą przejść przez wzbudzone morze kryzysu, który wywołał Putin – zaznaczył szef polskiego rządu.

I dodał, że plan został przedyskutowany z sektorem bankowym, który poniesie znaczną część kosztów. – Banki komercyjne nadmiernie korzystają z rosnących stóp procentowych. Zmuszamy sektor bankowy do skonstruowania dużo bardziej realnego i znacząco większego Funduszu Wsparcia Kredytobiorców – stwierdził premier.

Na słowa premiera błyskawicznie zareagował rynek finansowy, kursy banków zaczęły znacznie tracić na wartości. Po godz. 11 kurs banku Pekao spadał o 8,1 proc., PKO BP o 7 proc., Aliora o 6,8 proc., Millennium o 6,6 proc., a mBanku o 5,6 proc. Najmniej traciły banki: ING (-3,3 proc.) i Santander (-2 proc.).

Polityczny festiwal obietnic

Plan rządu jest odpowiedzią na coraz bardziej pogarszającą się od kilku miesięcy sytuację kredytobiorców. W zeszłym tygodniu pisaliśmy na łamach Wyborcza.biz, że analitycy bankowi zmieniają prognozy wysokości stóp procentowych. I przekonują, że z każdym kolejnym miesiącem Polacy będą musieli coraz mocniej zaciskać pas, by spłacać coraz wyższe raty kredytów hipotecznych.

Analitycy BNP Paribas podwyższyli prognozę stopy referencyjnej NBP. Założyli także, że na koniec trwającego cyklu podwyżek stóp procentowych osiągnie ona poziom 8 proc. wobec prognozowanych wcześniej 6,5 proc. Podobnego zdania są przedstawiciele innych banków.

Wyższe raty kredytów rozgrzały polską scenę polityczną. Od kilku tygodni mamy do czynienia z politycznym festiwalem pomysłów dla kredytobiorców, a poszczególne partie licytują się, czyja oferta jest lepsza dla osób spłacających raty.

Opozycja proponuje obniżkę rat kredytowych. Z kolei były premier Donald Tusk zaproponował, by cofnąć podwyżki rat kredytowych do grudnia zeszłego roku. W połowie kwietnia rząd zapowiedział przygotowanie konkretnych rozwiązań. Rozważano wówczas uruchomienie pomocy kredytobiorcom hipotecznym przez dopłaty do kredytów. Innym pomysłem było zamrożenie bankowych marż.

Ekspert podsumowuje zapowiedzi premiera

Dr Jarosław Janecki ze Szkoły Głównej Handlowej: – To są na razie zapowiedzi i wszystko zależeć będzie od szczegółów, które pojawią się za jakiś czas. Od slajdów do ustawy jest jeszcze daleka droga. Dzisiaj są hasła, szczegółów będą znane za jakiś czas.

Całość kosztów tych zmian będą prawdopodobnie ponosiły banki. W krótkim okresie banki nie są w stanie pokryć tych strat, które prawdopodobnie przyniosą zapowiadane przez rząd rozwiązania. Zyski banków będą znacznie niższe, stąd właśnie tak znaczne obniżki cen akcji sektora bankowego.

Druga rzecz to sprawa WIBOR-u. Dzisiaj nie znany szczegółów, jak będzie ta stopa wyglądała. Z zapowiedzi wynika, że nowy wskaźnik będzie niższy od obecnego WIBOR. Będzie to korzyść dla każdego kredytobiorcy. Rząd zapowiada wpływ na obniżenie marż, nawet na poziomie 1 pkt proc., to też będzie z korzyścią dla kredytobiorców. Jest jedno małe ale...

Znajdujemy się w fazie podwyżek stóp procentowych, dzisiejsze zapowiedzi będą wpływały na wzrost popytu konsumpcyjnego, czyli będą mogły przelożyć się na wzrost inflacji. Stąd po wprowadzeniu proponowanych zmian Rada Polityki Pieniężnej może zareagować bardziej ostro, podnosząc stopy procentowe, niż gdyby tych zmian dzisiaj nie zapowiedziano.

Zapowiadana jest też pomoc dla kredytobiorców z problemami, ale z tego wsparcia będą mogli skorzystać niektórzy kredytobiorcy. Nie każdy będzie mógł ubiegać się o pomoc w spłacie rat kredytów. Na pewno skorzystają z tych udogodnień osoby bezrobotne lub ci, którzy spełnią kryterium dochodowe.

Podobnie uważa Federacja Przedsiębiorców Polskich (FPP), która przekonuje, że rządowe propozycje prowadzą do osłabienia efektywności polityki pieniężnej prowadzonej przez Narodowy Bank Polski. ●

Więcej osób dostanie 14. emeryturę

Będzie podwyższony próg uprawniający do 14. emerytury. A to oznacza, że więcej osób będzie miało do niej prawo.

Dodatkowe świadczenie wypłacane będzie wraz z listopadową emeryturą. Terminy wypłat przypadają na 1., 5., 6., 10., 15., 20. i 25. dzień miesiąca.

Określenie „14. emerytura”, którym posługuje się rząd, jest mylące. Dodatkowe świadczenie nie będzie wynosić tyle samo, ile co miesiąc dostają poszczególni emeryci. Emeryci i renciści dostaną najniższe świadczenie wypłacane przez

ZUS. Od 1 marca 2022 r. wynosić ono będzie 1338,44 zł brutto. I tyle dostaną seniorzy.

Czternastka będzie ograniczona. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że pełną kwotę w wysokości emerytury minimalnej dostaną tylko osoby, których świadczenie w 2021 r. nie będzie przekraczać 2900 zł brutto. Ale jak się dowiadujemy, rząd chce podnieść ten próg nawet do 3100 zł brutto. Ci, którzy przekroczą ten próg, dostaną świadczenie, ale zmniejszone – na zasadzie złotówka za złotówkę, np. jeśli ktoś ma 3500 zł brutto, to jego czternastka będzie zmniejszona

o 400 zł. Ani złotówki nie dostaną osoby, których emerytura przekracza 4437,44 zł.

Dodatkowe pieniądze dostanie ok. 9 mln emerytów i rencistów (ok. 7,8 mln osób otrzyma pełną kwotę, a blisko 1,2 mln osób będzie miało zmniejszone świadczenie).

Przedstawiciele rządu zapowiedzieli, że 14. emerytura będzie wypłacana prawdopodobnie w listopadzie. A to oznacza, że tylko osoby, które złożą wniosek o emeryturę przed listopadem 2022 r., będą mogły liczyć na dodatkowe pieniądze.

Pieniądze dostaną emeryci i renciści podlegający pod ZUS, KRUS,

zakłady emerytalne MSWiA i MON. Dostaną je m.in. osoby, które pobierają zasiłki przedemerytalne, rentę socjalną, nauczycielskie świadczenie kompensacyjne, rodzicielskie świadczenie uzupełniające oraz rentę inwalidów wojennych i wojskowych. Na wszystkie wypłaty rząd chce przeznaczyć 10,6 mld zł.

14. emerytura będzie wypłacana każdemu automatycznie, bez konieczności pisania wniosków do ZUS, KRUS czy zakładów emerytalnych MON lub MSWiA. Każda z tych instytucji sama naliczy emerytom, którzy jej podlegają, dodatkowe świadczenie.

Czternastka tak samo jak trzynastka nie będzie brana pod uwagę przy wypłacie 500 plus dla niesamodzielných ani nie będzie się wliczać do dochodu przy ubieganiu się o zasiłki z pomocy społecznej czy dodatek mieszkaniowy. Podając dochód na członka rodziny, mamy prawo jej nie uwzględniać. 14. emerytura nie będzie też podlegać zajęciom komorniczym.

Pełne świadczenie dostanie też ok. 360 tys. Polaków, którzy z powodu niskiego stażu pracy dostają emeryturę poniżej minimalnej. ●

Leszek Kostrzewski

Telewizja w nowym standardzie

Mieszkańcy województw zachodniopomorskiego, pomorskiego, wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego przeszli wczoraj na nowy standard telewizji naziemnej. Aby odbierać programy, w niektórych przypadkach konieczny będzie zakup dekodera lub telewizora. Stąd teraz problemy z odbiorem telewizji i zakłócenia.

Justyna Sobolak

Wczoraj rozpoczął się drugi etap zmiany standardu nadawania naziemnej telewizji cyfrowej z DVB-T na DVB-T2/HEVC. Pierwszy, zainaugurowany 28 marca, dotyczył województw lubuskiego i dolnośląskiego. Teraz zmiany zaobserwują mieszkańcy województw: zachodniopomorskiego, pomorskiego, wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego. Kolejne będą województwa

łódzkie, świętokrzyskie, śląskie, małopolskie, opolskie, podkarpackie. Tam nowy standard zacznie obowiązywać od 25 maja. Jako ostatni zmiany zaobserwują mieszkańcy województw: warmińsko-mazurskiego, podlaskiego, mazowieckiego, lubelskiego – tam zostaną przeprowadzone 27 czerwca. W całej Polsce nowy standard będzie obowiązywał od 1 lipca.

Wymuszają to nowe regulacje Unii Europejskiej, te z kolei wynika-

ją ze zmian w korzystaniu z częstotliwości radiowych w Europie. Regulatorzy zapewniają, że to zmiana na lepsze. Będziemy oglądać telewizję w nowej jakości dźwięku i obrazu – wszystkie kanały będą nadawane w jakości Full HD. Zyskamy też dostęp do większej liczby kanałów.

Dla niektórych zmiany będą wiązały się jednak z komplikacjami. Aby odbierać telewizję w nowym standardzie, odbiornik telewizyjny musi posiadać odpowiednie funkcje. Według szacunków Związku Cyfrowa Polska około 2 mln gospodarstw domowych może nie obieierać nowego sygnału DVB-T2/HEVC i tym samym utracić dostęp do cyfrowej telewizji naziemnej.

– Jeżeli posiadamy w domu sprzęt jednego z czołowych producentów kupiony w ciągu ostat-

nich trzech lat, wtedy nie musimy się martwić. Część firm szykowała się do nadchodzącej zmiany nawet dużo wcześniej – wyjaśnia Marcin Habzda, general manager TP Vision w Polsce. Wystarczy wejść na Telewizjanaziemna.pl i podać model posiadanego telewizora lub włączyć kanał Sprawdzam TV (28).

– Warto przypomnieć, że wymiana dekodera, który nie jest samowystarczalnym urządzeniem, przy zachowaniu starego telewizora nie da widzom dostępu do nowej, lepszej jakości dźwięku i obrazu oraz funkcji oferowanych przez DVB-T2/HEVC, np. telewizji hybrydowej HbbTV – mówił Michał Kanownik, prezes Związku Cyfrowa Polska, w rozmowie z Wyborcza.biz.

W związku ze zmianą standardu nadawania telewizji cyfrowej Sejm uchwalił ustawę, która umoż-

liwia ubieganie się o dofinansowanie do zakupu dekodera i telewizora. Wsparcie przysługuje na wniosek jednej osoby w ramach gospodarstwa domowego.

Wniosek o uzyskanie świadczczenia można składać, korzystając z platformy gov.pl oraz w placówkach Poczty Polskiej.

W odpowiedzi na złożony wniosek otrzyma się specjalny kod na podany we wniosku adres e-mail lub w postaci wydruku – w przypadku wniosku za pośrednictwem Poczty Polskiej SA. Przyznany kod można realizować w sklepach stacjonarnych, internetowych oraz poprzez internetowe platformy sprzedażowe.

Przewidziano dofinansowanie w wysokości 250 zł dla telewizorów oraz 100 zł dla dekoderek. Program będzie realizowany do końca 2022 r. ●

**Samodzielny Publiczny Szpital
Kliniczny Nr 1 w Lublinie,**
ul. Stanisława Staszica 16, 20-081 Lublin,

**OGŁASZA PISEMNY PRZETARG
NIEOGRANICZONY na sprzedaż
nieruchomości położonej w Lublinie**

oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 42, obr. 0036 Śródmieście (identyfikator działki 066301_1.0036.AR_2.42), o powierzchni 0,0730 ha, zabudowanej obiektami budowlanymi.

Cena wywoławcza nieruchomości:
2 000 000,00 zł.
Wadium: **60 000,00 zł.**

Pełna treść ogłoszenia oraz regulamin przetargu dostępny na głównej stronie internetowej jednostki www.spsk1.lublin.pl.

OGŁOSZENIE 34174221

**Z A W I A D O M I E N I E
STAROSTY STAŁOWOWOLSKIEGO**

Działając w oparciu o art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2021 r. poz. 1899 ze zm.) – Starosta Stalowowski zawiadamia, że powyższy został zamiar wszczęcia postępowania administracyjnego o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Media-Sys Sp. z o.o. z siedzibą w Rzeszowie reprezentowanej przez pełnomocnika Katarzynę Adamczyk-Pilch, na wykonanie inwestycji polegającej na budowie napowietrznej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGa na terenie obszaru Tarnobrzskiego B” na nieruchomościach oznaczonych, jako działki o numerach ewidencyjnym: 697/2, 697/3 Wola Rzeczycka, 290 Majdan Zbydniowski, 759, 2401, 2986, 3018 Zaklików, 2006 Jastkowice, 1426/1, 1426/2, 1553, 1447 Pilchów, 654 tysaków, 371 Dzierżówka, 4118, 4155/1 obr. Stany których stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podłejnej 15 w Stalowej Woli.

W przypadku, gdy w zakreślonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do wyżej wymienionych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości do ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości w związku z wykonaniem, inwestycji polegającej na budowie napowietrznej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGa na terenie obszaru Tarnobrzskiego.

OGŁOSZENIE 34174547

**WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA*
II USTNY PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na oddanie w użytkowanie wieczyste na 40 lat nieruchomości przeznaczonej pod budowę przychodni podstawowej opieki zdrowotnej z poradniami specjalistycznymi i gabinetami rehabilitacyjnymi oraz laboratorium świadczące usługi prywatnie i na NFZ, stanowiącej własność Gminy Czerwonak położonej w Czerwonaku, oznaczonej geodezyjnie jak działki: **nr 18/18** pow. 0,0547 ha, **nr 18/17** pow. 0,0077 ha, obręb Czerwonak, arkusz mapy 13, dla której Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00210161/5; **nr 20/29** pow. 0,1431 ha, obręb Czerwonak, arkusz mapy 13, dla której Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00108918/9 **o łącznej powierzchni 0,2055 ha**

cena wywoławcza brutto (w tym 23 % VAT) – 850 000,00 zł
Ustala się wadium w wysokości 170 000,00 zł

Wadium na wybraną działkę należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak:
Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg Przychodnia-Czerwonak – oddanie w uw” - najdalej do dnia 27 czerwca 2022 r.
Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

**Przetarg odbędzie się 1 lipca 2022 r. o godz.10⁰⁰
w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, pok. 01.**

Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 - Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61/65-44-254. Ogłoszenie o II ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.
**Wyciąg z ogłoszenia o II ustnym przetargu nieograniczonym*

OGŁOSZENIE 34173846

**STAROSTA DZIERŻONIOWSKI OGŁASZA
I przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości
stanowiącej własność Skarbu Państwa**

I. Opis nieruchomości:

1. Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości lokalowej tj. lokalu użytkowego nr 18 w budynku 23 w Dzierżonowie przy ul. Świdnickiej 38 o powierzchni 921,68 m²; wraz z udziałem 1282/10000 w częściach wspólnych budynku oraz prawie wieczystego użytkowania działki gruntu stanowiącej własność Skarbu Państwa położonej w Dzierżonowie, oznaczonej geodezyjnie w obrębie 0004, Centrum jako działka nr 55/2, o powierzchni 0,2830 ha. Nieruchomość lokalowa ma urządzoną księgę wieczystą SW1D/00046467/7. Nieruchomość gruntuwa objęta jest księgą wieczystą SW1D/00026673/8. Księgi wieczyste prowadzi Sąd Rejonowy w Dzierżonowie, VI Wydział Ksiąg Wieczystych.

2. Lokal użytkowany jest na IV kondygnacji naziemnej budynku, wykorzystywany był pod działalność produkcyjną. Składa się z jednego pomieszczenia o powierzchni 921,68 m². Wejście do lokalu odbywa się przez klatkę schodową, bezpośrednio z chodnika. Budynek wyposażony we wszystkie media.

3. Nabywca będzie uiszczal opłatę roczną z tytułu użytkowania wieczystego gruntu według stawki 3% w wysokości 685,92 zł – za działkę nr 55/2 (płatna do 31 marca każdego roku); wysokość opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, podlega aktualizacji nie częściej niż raz na 3 lata, jeżeli wartość tej nieruchomości ulegnie zmianie. Zaktualizowaną opłatę roczną ustala się, przy zastosowaniu dotychczasowej stawki procentowej, od wartości nieruchomości określonej na dzień aktualizacji opłaty.

4. Lokal wchodzi w skład wspólnoty zarządzanej przez profesjonalny podmiot, w związku z tym nabywca będzie ponosił miesięczne koszty funduszu remontowego i eksploatacyjnego oraz koszty administrowania - obecnie w wysokości 239,63 zł miesięcznie, a także koszty remontów, konserwacji oraz przeglądów dźwigu towarowo – osobowego.

II. Warunki przetargu:

1. **Cena wywoławcza wynosi 650 000 zł netto (słownie: sześćset pięćdziesiąt tysięcy zł) - Vat zwolniony.**

2. **Przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Dzierżonowie, Rynek 27, II piętro, pokój 201 w dniu 29 czerwca 2022 r. o godzinie 10:30.**

3. **Wadium w wysokości 65 000 zł należy wnieść – przelewem na rachunek Starostwa Powiatowego w Banku Spółdzielczym w Dzierżonowie nr konta 46 9527 0007 0026 0837 2000 0002 najpóźniej w dniu 24 czerwca 2022 r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Starostwa Powiatowego.**

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została zamieszczona na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Dzierżonowie tj. Rynek 27 i Świdnicka 38 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://bip.pow.dzierzonow.pl> w dziale „oferty inwestycyjne”. Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji, Katastru i Nieruchomości ul. Świdnicka 38 pokój 12 (parter) tel. 74 832-36-65 oraz 74 832-36-63.

OGŁOSZENIE 34174408

**Syndyk masy upadłości
Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Warszawie**

**ZAPRASZA DO UDZIAŁU W PRZETARGU (AUKCJI)
NA NABYCIE PRAW DO NIERUCHOMOŚCI ORAZ
OBIEKTÓW ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA NIERUCHOMOŚCI**

1. Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa użytkowania wieczystego gruntu stanowiącego działkę ewidencyjną nr 5/16 z obręb 5-03-06 położoną w Warszawie przy Al. Jana Pawła II i ul. Grzybowskiej wraz z prawem własności znajdujących się na niej obiektów, aktualnie objętej księgą wieczystą prowadzoną przez Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa w Warszawie o nr WA4M/00477421/6.

2. Cena wywoławcza wynosi 86.100.000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt sześć milionów sto tysięcy złotych) brutto.

3. Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Warszawie o numerze: 24 1160 2202 0000 0002 8148 9619, wadium w wysokości 8.610.000,00 zł (słownie: osiem milionów sześćset dziesięć tysięcy złotych) z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt. XVIII GUP 43/19 – Warszawa, działka 5/16”.

4. Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 25 maja 2022 roku w gmachu Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 100A, 00-454 Warszawa lub przesać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).

5. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 31 maja 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 100A, 00-454 Warszawa, w sali nr 14, godz. 11:00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.

6. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w warunkach przetargu załączonych do pisma Syndyka z dnia 30 marca 2022 roku, znajdującego się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie, XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, pod sygn. XVIII GUP 43/19.

7. Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie pod sygn. XVIII GUP 43/19 oraz w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok 3 w Warszawie.

8. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie, tel. (22) 843 44 12, sekretariat@kgkancelaria.pl

OGŁOSZENIE 34174526

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Krośnie, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą I Ns 32/22 toczy się postępowanie z wniosku Ignacego Lorenc z udziałem Johna Lorenc i innych

o uwłaszczenie nieruchomości położonych w Jaśliskach, obręb ewidencyjny Jaśliska, powiat krośnieński na rzecz Antoniego Lorenc, s. Ignacego i Marcjanny, zmarłego 17.08.2005r. i Marii Lorenc, córki Pawła i Teresy, zmarłej 3.10.2019r. na zasadzie wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej:

- **działki numer 310** o powierzchni 0,11 ha powstałej z pgr 236, 237, 238 objętej LWH 396, w której prawo własności wpisane jest na rzecz Tomasza Winnickiego i Tekli Winnickiej po połowie
- **działki numer 852** o powierzchni 0,04 ha powstałej z pgr 1865/40, objętej LWH 396, w której prawo własności wpisane jest na rzecz Tomasza Winnickiego i Tekli Winnickiej po połowie
- **działki numer 1389** o powierzchni 0,08 ha powstałej z pgr 1867/64, 1868/65 objętej LWH 396, w której prawo własności wpisane jest na rzecz Tomasza Winnickiego i Tekli Winnickiej po połowie
- **działki numer 2825** o powierzchni 0,01ha powstałej z pgr 671 objętej LWH 396, w której prawo własności wpisane jest na rzecz Tomasza Winnickiego i Tekli Winnickiej po połowie
- **działki numer 2992** o powierzchni 0,09ha powstałej z pgr 670 objętej LWH 396, w której prawo własności wpisane jest na rzecz Tomasza Winnickiego i Tekli Winnickiej po połowie

Wzywa się właścicieli hipotecznych: Tomasza Winnickiego i Teklę Winnicką lub ich następców prawnych oraz wszystkich zainteresowanych aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Krośnie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34174501

Wojna w Ukrainie

Scenariusze strategiczne po bitwie donbaskiej

Są szanse, by Ukraina nie przegrała bitwy w Donbasie i obroniła swoją polityczną przyszłość. Jednak to w dużym stopniu będzie zależeć od skali zaangażowania się Zachodu.

gen. Koziej

Wiele wskazuje na to, że bitwa donbaska stanie się krytycznym, być może przełomowym momentem wojny rosyjsko-ukraińskiej i toczonej równoległe z nią pierwszej proxy war (wojny zastępczej) między Rosją i szeroko rozumianym Zachodem (to zwłaszcza USA, NATO, UE, ale także inne współdziałające z nimi państwa, jak np. Australia, Japonia, Korea Płd.). Czynniki wpływające na przebieg i rezultat bitwy można ująć w trzy grupy odnoszące się do stron tych wojen.

Po pierwsze, Rosja – jej cele i siły. Rosja zapewne chce jak najszybciej rozstrzygnąć wojnę, pokonać Ukrainę, a przynajmniej dokonać zaboru jej wschodniej i południowej części jako putinowskiej Noworosji. Czas gra na niekorzyść Moskwy. Dlatego będzie gotowa użyć maksymalnej siły, by szybko zwyciężyć w tej bitwie.

Jest też doraźny cel polityczny, który wpływa na jej przebieg. To zbliżający się Dzień Zwycięstwa, największe rosyjskie święto każdego roku, w czasie którego Putin zapewne chciałby ogłosić jakiś ważny wojenny sukces. Dlatego armia rosyjska poszła na ryzyko i rozpoczęła bitwę z punktu widzenia operacyjnego przedwcześnie, z nie do końca przygotowanym zgromadzeniem uderzeniowym. Również dlatego być może pierwszym celem tej bitwy będzie opanowanie tylko reszty terytorium Republiki Ługańskiej, by Putin mógł ogłosić jej pełne „wyzwolenie” i zgodę na włączenie do Rosji, być może nawet na zwycięskiej paradzie w... Ługańsku.

Po drugie, Ukraina – silna przede wszystkim determinacją obronną narodu i zręcznością swojej armii oraz zmasowaną pomocą Zachodu stoi w Donbasie przed szansą drugiego po Kijowie skutecznego skontrowania Rosji. Ma dobrze umocnione pozycje obronne, doskonale rozpoznane pole bitwy, przewagę w dowodzeniu dzięki lepszej od Rosjan świadomości sytuacyjnej w wyniku wywiadowczo-informacyjnego wsparcia USA oraz taktycznie sprawną armię. Niekorzystny jest tylko przebieg linii frontu sytuujący armię ukraińską w półokrążeniu i dający przeciwnikowi możliwość jej pełnego okrążenia w kotle donbaskim.

Po trzecie, Zachód – po początkowych samoograniczeniach w wojskowym wspieraniu Ukrainy przechodzi do zmasowanego dostarczania jej wszelkiego rodzaju broni i amunicji. Nakłada też na Rosję kolejne sankcje, sumujące się w coraz dotkliwszą presję ekonomiczną. Przełom w podejściu Zachodu nastąpił w reakcji na eskalację rosyjskiej agresji do poziomu wojny w istocie zbrodniczej. Problemem pozostaje szybkie dotarcie ze



• Pojazdy ukraińskiej armii na szosie w obwodzie donieckim, 23 kwietnia 2022 r. FOT. EVGENIY MALOLETKA / AP

zmasowaną pomocą z ciężkim sprzętem do armii ukraińskiej walczącej na wschód od Dniepru.

Siły i szanse obu stron w bitwie donbaskiej są wyrównane. Trudno przewidzieć jej rezultat. Wszystkie trzy teoretyczne opcje – zwycięstwo armii rosyjskiej, zwycięstwo armii ukraińskiej oraz bitwa nierozstrzygnięta – są w zasadzie jednakowo możliwe, chociaż ta trzecia wydaje się najbardziej prawdopodobna.

Każdy z wyników bitwy w Donbasie będzie miał istotnie różne konsekwencje dla dalszego przebiegu wojny, a także dla dalszej neozimnowojennej konfrontacji (II zimnej wojny) między Rosją i Zachodem. Najogólniej rzecz biorąc, w dalszym, po bitwie donbaskiej, rozwoju sytuacji wojennej możemy wyróżnić trzy scenariusze: eskalacji, zamrożenia wojny i deeskalacji. Wbrew pozorom niekoniecznie muszą one odpowiadać trzem wcześniej wyróżnionym możliwym результатам bitwy. Istotnym korektorem może tu być zarówno ewentualna zmiana podejścia politycznego (woli politycznej) po stronie samej Rosji, jak i sposób prowadzenia proxy war przez Zachód.

GDYBY ROSJA WYGRAŁA BITWĘ

Jeśli mimo wojskowego wsparcia Zachodu dla Ukrainy – gdyby ono nie dotarło w wystarczającym stopniu i na czas za Dniepr – bitwa donbaska zakończyłaby się zdecydowanym zwycięstwem Rosji, tzn. okrążeniem armii ukraińskiej i rozbiciem jej w kotle donbaskim oraz zajęciem terytorium wschodniej Ukrainy do Dniepru,

to z pewnością obserwowalibyśmy dalszą eskalację wojny. Po kilku tygodniach przegrupowań i przygotowań Rosja zapewne wznowiłaby ofensywę w kierunku Odessy i Nadniedźstryża, a potem być może zwróciła się też przeciwko Kijowowi, by ostatecznie rzucić na kolana państwo ukraińskie.

W takich warunkach Ukraina musiałaby określić się politycznie i organizacyjnie na nowo jako państwo, tak jak Polska po drugim rozbiórce w XVIII wieku, zależne od Rosji. Oznaczałoby to oczywiście także przegranie przez Zachód proxy war z Rosją. II zimna wojna w kolejnych latach toczyłaby się wówczas w warunkach dużo mniej korzystnych dla Zachodu niż dotychczas. Rosjanie w euforii potęgi znosiliby wytrwale trudы konsekwencji sankcji, strategicznie Rosja zdominowałaby Morze Czarne, osłabiona Ukraina nie stanowiłaby już dla niej wyzwania politycznego i społecznego, narzucone warunki pokojowe uczyniłyby ją niegroźną strategicznie.

Takie skutki totalnego zwycięstwa Rosji po wygranej bitwie donbaskiej mogłyby być zredukowane bardziej zdecydowanym niż dzisiaj zaangażowaniem się Zachodu po stronie Ukrainy, w tym przejściem do „działań kontreskalacyjnych” w stosunku do eskalacyjnej praktyki wojennej Rosji. To mogłoby ją zatrzymać, a być może wymusić też deeskalację i ustępstwa w stosunku do rosyjskich ambicji.

Zwiększone zaangażowanie się Zachodu musiałoby oznaczać, po pierwsze, zmianę polityki sankcyjnej z biernej, reaktywnej na aktywną, ofensywną. Dotychczas Zachód karze Rosję sankcjami post factum, za wykonanie już działania „złe”, a mógłby i po-

winien ultimatywnie wymuszać groźbą sankcji działania „dobre”, pożądane, oczekiwane, w tym właśnie deeskalacyjne. Po drugie, może i powinien zdjąć wszelkie samoograniczenia co do wsparcia pomocą wojskową armii ukraińskiej wraz z zapewnieniem osłony i ochrony tej pomocy, także na terytorium Ukrainy poza strefą bezpośrednich działań bojowych, by zapewnić terminowe i pełne jej dotarcie do wojsk walczących na froncie (idzie tu o obronę przeciwrakietową, przeciwlotniczą i przeciwdywersyjną). Dotyczy to także ochrony i osłony pomocy humanitarnej i ekonomicznej. Po trzecie wreszcie – NATO może i powinno w sposób niebudzący u Rosji wątpliwości odstraszać ją przed eskalacją działań na terytorium Sojuszu, uwiarygodniając to odpowiednim rozwinięciem w gotowości bojowej wojsk na wschodniej flance oraz deklaracją co do zasad polityki nuklearnej NATO, dla zrównoważenia znanych oświadczeń Władimira Putina na ten temat.

Dodajmy przy okazji, że taka kontreskalacyjna strategia Zachodu w proxy war z Rosją, podjęta już teraz, mogłaby wręcz wykluczyć możliwość wystąpienia rozważanego tutaj scenariusza, czyli rosyjskiego zwycięstwa w bitwie donbaskiej. Podjęta zaś później, już po przegranej Ukrainy w tej bitwie, mogłaby pomóc ograniczyć negatywne tego skutki, zatrzymać ofensywę rosyjską na wschód od Dniepru i deeskalować „zadnieprzańskie” ambicje Rosji do poziomu zamrożonego konfliktu na wschodniej i południowej Ukrainie oraz czasowego rozejmu i długich rokowań pokojowych, z uratowaniem pełnej niezależności i prozachodniego kursu Ukrainy po wojnie.

GDYBY BITWA ZAKOŃCZYŁA SIĘ PATEM

Drugi scenariusz wiąże się z możliwością braku rozstrzygnięcia w bitwie donbaskiej. Na podstawie dotychczasowego jej przebiegu wydaje się to najbardziej prawdopodobne: armia rosyjska nie będzie mogła okrążyć i rozbić armii ukraińskiej w Donbasie, ale Ukraińcy też nie będą mieli wystarczająco sił, by odrzucić Rosjan na pozycje wyjściowe sprzed wojny. Naturalną konsekwencją takiego pata strategicznego może więc być polityczne poszukiwanie warunków do przynajmniej czasowego rozejmu i uruchomienie zapewne długotrwałych negocjacji pokojowych z udziałem uzgodnionej strony trzeciej (stron trzecich) – na podobieństwo poprzedniego procesu mińskiego, tylko że na pewno już nie w Mińsku, a np. w Ankarze. Może to być nawet połączone po pewnym czasie z akceptowanym przez obie strony wprowadzeniem międzynarodowych sił rozjemczych i obserwatorów międzynarodowych w strefę styczności ich wojsk.

Raczej pewna długotrwałość procesu negocjacyjnego sprawi, że w istocie byłby to scenariusz zamrożonego konfliktu na podobieństwo sytuacji w Donbasie przed wojną, tylko że w sytuacji dużo mniej korzystnej dla Ukrainy, bo z pewnością Rosja zajmowałaby teraz także terytoria południowej Ukrainy, tj. części obwodów chersońskiego i zaporoskiego, czyli tzw. pomost krymski, łączący drogą lądową Krym z Rosją, oraz teren pozwalający Moskwie kontrolować Zbiornik Kachowski, zapewniający dostarczanie słodkiej wody z Dniepru na Krym przez Kanał Północnokrymski.

Ale taki wariant tego scenariusza, zakładający zgodę obu stron, wcale nie jest pewny. Przede wszystkim putinowska Rosja nie musi być zainteresowana takim, w jej rozumieniu, kompromisem. Może zdecydować się wyjść z pata donbaskiego z ciosem eskalacyjnym, zgodnie ze swoją doktryną eskalacyjnego prowadzenia wojny, którą do tej pory posługuje się w Ukrainie. Jej credo mówi, że jeśli nie chcesz przegrać wojny, w której ci nie idzie, eskaluj ją. Jaka to może być eskalacja? Do tej pory obserwowaliśmy eskalację od nieudanej próby agresji ekspedycyjnej niskiej intensywności poprzez wojnę totalną, z atakowaniem ludności i struktury cywilnej państwa, do wojny zbrodniczej, z masowymi zbrodniami wojennymi, indywidualnymi i zbiorowymi mordami ocierającymi się wręcz o ludobójstwo.

Kolejnym szczeblem szalonej eskalacji może być prowokacyjne użycie środków masowego rażenia (chemicznych, biologicznych, radiologicznych), z ryzykiem użycia broni atomowej włącznie, przy propagandowej osłonie oskarżania drugiej strony. Przygotowanie propagandowo-dezinformacyjne na taką ewentualność już trwa. Słyszeliśmy m.in. o odkryciu w Ukrainie rzekomych laboratoriów, w których miały być prowadzone prace nad bronią chemiczną i biologiczną. Sam Putin przypomniał też głośno w kontekście wojny ukraińskiej, że Rosja ma broń atomową. Atmosfera eskalacyjna już jest budowana.

Czy pat w bitwie donbaskiej może być pretekstem do takiej eskalacji? Wykluczyć tego nie można, zwłaszcza gdy widzi się tak bezwzględne i zbrodnicze kierowanie tą wojną przez Putina oraz tak ochocze kierowanie się doktryną eskalacyjną.

Nie wiadomo też, czy Ukraina, niezagrożona w swoim suwerennym istnieniu po nierozstrzygniętej bitwie donbaskiej, zaakceptowałaby zamrożenie wojny na czas być może bezterminowych negocjacji pokojowych. Gdyby się na to nie zgodziła, moglibyśmy mieć do czynienia z ciągłymi walkami na linii styczności, z próbami odzyskania utraconych terytoriów we wschodniej i południowej Ukrainie. W takiej pelzającej wojnie Ukraina nie byłaby bez szans na lokalne sukcesy taktyczne, które mogłyby tworzyć podstawy do lepszej pozycji wyjściowej dla ewentualnych późniejszych rokowań rozejmowych i pokojowych.

Scenariusz taki mógłby być tym bardziej prawdopodobny i dawać większe szanse na powodzenie Ukrainy, gdyby Zachód w swojej proxy war z Rosją przeszedł do strategii kontreskalacyjnej (we wcześniej przedstawionym jej rozumieniu: wymuszająca polityka sankcyjna, nieograniczone wsparcie wojskowe armii ukraińskiej z jego ochroną i osłoną, wzmocnienie praktyki odstraszenia i obrony NATO). Mogłoby to nawet doprowadzić do deeskalacji konfliktu wojennego do stanu przedwojennego, np. z jakimiś międzynarodowymi gwarancjami dla Rosji dostępu lądowego do Krymu oraz zaopatrywania półwyspu w słodką wodę z Dniepru.

GDYBY BITWĘ WYGRAŁA UKRAINA

Jakie zaś mogłyby być skutki zwycięstwa Ukrainy w bitwie donbaskiej i odrzucenia wojsk rosyjskich w tym regionie na pozycje zbliżone do stanu sprzed wojny, przy jednoczesnym utrzymywaniu przez Rosję okupowanych terytoriów na południu? Jest to scenariusz najmniej prawdopodobny, zwłaszcza bez zmiany zachodniej strategii prowadzenia proxy war z bierną na aktywną. Rosja po drugiej klęsce operacyjnej, tak jak po pierwszej (klęska kijowska), zapewne nie pogodziłaby się z przegraną, szukając rekompensaty wojennej. Z pewnością można byłoby oczekiwać uporczywego utrzymywania jak największych połaci okupowanych terytoriów zarówno w Donbasie, jak i na południu.

W tym też scenariuszu ryzyko zaostreżenia wojny o działania z użyciem broni masowego rażenia, w tym z użyciem broni jądrowej, byłoby największe. Dotyczyłoby to chyba zwłaszcza powstrzymania ewentualnej utraty okupowanego pomostu lądowego na Krym, czyli całego wybrzeża Morza Azowskiego na osi Mariupol – Chersoń. Sądzę, że gwarantowany dostęp lądowy do Krymu jest dla Rosji strategicznie najważniejszy w tej wojnie, ważniejszy niż polityczne potrzeby aneksji Donbasu, nawet tylko Donbasu wschodniego. Dlatego wydaje się, że Rosja gotowa byłaby „przełknąć” po przegranej bitwie ustępstwa w Donbasie, ale w obrobie korytarza na Krym gotowa byłaby na wszystko, włącznie z ostrzegawczym, a może i realnym użyciem broni jądrowej.

Dlatego wydaje się, że prawdopodobnym w tym wariantcie rozwojem sytuacji byłaby zgoda na zatrzymanie działań wojennych i zamrożenie konfliktu na pozycjach przedwojennych w Donbasie i na pozycjach zbliżonych do obecnych w południowej Ukrainie. Natomiast gdyby Zachód przeszedł do aktywnej strategii w proxy war z Rosją, możliwe byłoby – w wyniku jego silnej, ale jednocześnie wyważonej strategicznej presji deeskalacyjnej – rozwiązanie sygnalizowane już w poprzednim scenariuszu, czyli powrót Ukrainy nad Morze Azowskie z jednoczesnymi międzynarodowymi gwarancjami dla Rosji lądowego dostępu do Krymu oraz zaopatrywania półwyspu w słodką wodę z Dniepru.

W sumie bitwa w Donbasie może mieć tak naprawdę charakter bitwy walnej, przesądzającej o dalszym przebiegu wojny i warunkach jej zakończenia. Są szanse, by Ukraina nie przegrała tej bitwy i obroniła swoją polityczną przyszłość. Możliwe pozytywne scenariusze w tym względzie w dużym stopniu zależą jednak od rodzaju i skali zaangażowania Zachodu we wspieranie Ukrainy, zwłaszcza od ewentualnego przejścia do aktywnej strategii kontreskalacyjnej. Jest to tym bardziej istotne, że wynik tej wojny w znaczącym stopniu ukształtuje także przyszłe warunki II zimnej wojny między Rosją i Zachodem. ●

Stanisław Koziej

Prof. dr hab. Stanisław Koziej jest generałem brygady w stanie spoczynku, był wiceministrem obrony narodowej (2005-06), szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (2010-15)

Magdalena Środa



Obronić świat przed patriarchalizmem

Wojna w Ukrainie, prócz wszystkiego straszliwego, co o niej wiemy, jest też wehikulem czasu, który wprowadza nas w prawdziwie męski świat herosów i demonów, gdzie ci pierwsi godni są chwały, a ci drudzy – jako nieładzie – śmierci. Ten sposób widzenia rzeczywistości i wszystko, co się w nim mieści, jest równie tragiczny, równie wsteczny jak sama wojna. Ledwie bowiem zaczęliśmy się uczyć takich wartości, jak równość, praworządność, demokracja, dialog, tolerancja, różnorodność, a znów wracamy do mocno, niestety, ugruntowanego w naszej historii i moralności „zestawu heroiczno-martyrologicznego”.

Co prawda zestaw ten energicznie był odkurzany już przez PiS, który na swój kiczowaty, ale i skuteczny sposób propagował pochwałę bezsensownej śmierci, pusty heroizm „wyklętych” i mityczną martyrologię obudowaną wokół pewnej katastrofy lotniczej, ale wojna w Ukrainie odświeżyła i umocniła ten dyskurs. I widać to nie tylko w języku społecznej aksjologii czy w wojennym asortymencie politycznych środków rządzenia (propagandowo i merytorycznie nie ma lepszego kontekstu dla autorytarnych celów, jakie stawia sobie rządząca partia, niż wojna), ale również w mediach czy kulturze masowej.

Do sklepów z zabawkami i pamiątkami wróciły karabiny i inna „zabawna broń”, dzięki której chłopcy mogą się bawić w zabijanie. Media prześcigają się w powtarzaniu hasel zagrzewających do walki czy dokumentujących bohaterstwo. Nikt jednak nie mówi: nihil novi; wojna to fundament patriarchalizmu, a właściwie macyzmu naszej kultury. Powiecie: dziewczyny też walczą, a gdyby rządziły, to wojny byłyby równie krwawe. Odpowiem: walczą i potrafią być agresywne, bo muszą dostosować się do warunków, jakie stwarza dla nich świat rządzony przez mężczyzn, ale „wojna nie ma w sobie nic z kobiety”. Zarówno w czasie pokoju, jak i wojny kobiety są traktowane jako obiekty seksualne, środek do okazywania męskiej dominacji; temu służą wszak gwałty. Oburza nas dziś ich masowy charakter, ale przecież w czasach pokoju przyzwolenie na przemoc wobec kobiet było i jest ogromne, kary za gwałt niewielkie, a ustawa o przeciwdziałaniu przemocy nie miała (w Polsce) szans na akceptację, no bo „jak się baby nie bije...” Gwałty wojenne i pokojowe różnią się skalą i okrucieństwem, ale ich natura jest taka sama; wyrasta z macyzmu, z przekonania o patriarchalnej hierarchii i stylów bycia promowanych w imię tradycji.

Mało kto też mówi, że wojna rozkręca nie tylko agresję, ale także chciwość – główny wspornik kapitalizmu. Broń, na której zakup tak wszyscy naciskają, po wojnie ukraińskiej nie rozplynie się w powietrzu; jej nagromadzone zbiory przepłyną do innego miejsca na Ziemi, gdzie wkrótce znów rozpęta się piekło, przynosząc śmierć, gwałty i wielkie zyski przemysłowi militarnemu. Nie sposób być pacyfistą w czasach wojny, ale trzeba mieć gdzieś w tyle głowy rację, dzięki którym jest ona czymś tak oczywistym w naszej kulturze, i starać się tę kulturę zmienić u jej podstaw.

Trzeba bowiem obronić świat nie tylko przed Putinem, ale też przed patriarchalizmem. ●

BURMISTRZ GMINY PRUSICE



podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargach na sprzedaż nieruchomości gminnych

Ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Gminy Prusice, położonych w miejscowości **Wszemirów oraz Prusice**, oznaczonych w ewidencji gruntów dz. nr:

- **824/3** o pow. 0,7788 ha obręb Wszemirów - **cena 545 160,00 zł** - wadium **109 000,00 zł, godz. przetargu 9:00**, KW WR1W/00016735/6
- **457/1** o pow. 4,8721 ha obręb Prusice - **cena 7 259 429,00 zł** - wadium **1 450 000,00 zł, godz. przetargu 10:00**, KW WR1W/00016702/6
- **464/7** o pow. 1,3706 ha obręb Prusice - **cena 2 042 194,00 zł** - wadium **400 000,00 zł, godz. przetargu 10:30**, KW WR1W/00016697/7
- **464/5** o pow. 0,3091 ha obręb Prusice - **cena 460 559,00 zł** - wadium **90 000,00 zł, godz. przetargu 11:00**, KW WR1W/00016697/7

Przetarg na działki odbędzie się **w dniu 30.06.2022 r.** o godzinie podanej wyżej, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Prusicach. Wadium w formie pieniądza należy wpłacić do **27 Czerwca 2022 r.**

Do ceny w/w działek ustalonych w przetargu zostanie doliczony obowiązujący podatek VAT 23 %

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego dla dz. 457/1, 464/7, 464/5 obręb Prusice: 1 PU – tereny obiektów składowo-magazynowych i produkcyjnych oraz zabudowy usługowej oraz dla dz. 824/3 obręb Wszemirów P/U/O: teren obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz usług. Nieruchomości gruntowe niezabudowane.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie wadium w formie pieniądza na konto Gminy Prusice nr **27 9583 1019 0200 1300 2002 0005** prowadzone przez Bank Spółdzielczy Oborniki Śląskie O/Prusice.

Ogłoszenie o przetargach w dniu 26.04.2022 r. zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim, w miejscowościach Prusice, Wszemirów oraz opublikowane w prasie ogólnopolskiej na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Prusicach, biuletynu informacji publicznej Gminy Prusice.

Szczegółowe informacje na temat sprzedaży można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Prusicach, tel. 71 3126224 wew. 55

Burmistrz Gminy Prusice
Igor Bandrowicz

OGŁOSZENIE 34174382

Po co dziś czytać
literaturę rosyjską

ROSJANIE WYLANI Z KĄPIELĄ

FOT. DAVID LEVENE/EAST NEWS

Gdy słyszę zdanie w rodzaju: „Wszyscy powinniśmy na jakiś czas odpocząć od literatury rosyjskiej” – trochę mnie mrozi.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM UMIŃSKIM
tłumaczem

ŁUKASZ GRZYMISŁAWSKI: Wydaje się panu, że Saunders jest rusofilem?
KRZYSZTOF UMIŃSKI*: – Dziś „rusofil” to niemal obelga, prawda? O Saundersie mogę powiedzieć, że jest wnikliwym i oddanym czytelnikiem Czechowa, Gogola, Tolstoja i Turgieniewa. Że wśród przyjaciół ma Amerykanów rosyjskiego pochodzenia i kilkoro Rosjan – pisze o nich w „Kąpieli w stawie”.

A sądzi pan, że w nowym semestrze będzie kontynuował swój kurs o literaturze rosyjskiej?

– Myślę, że tak.

Nie sądzę, by pod wpływem wojny zwątpił w sens czytania Czechowa. On wierzy w literaturę, chociaż nie jest to naiwna i bezgraniczna wiara, która głosi, że nieśmiertelna sztuka ze stuprocentową skutecznością przemienia lajdaków w anioły. To – nie.

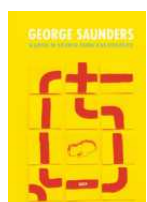
W „Zniewolonym umyśle” Miłosz wspomina o tym, jak wschodnioeuropejski in-

telektualista pod wpływem drugiej wojny światowej z lekceważeniem zaczął patrzeć na wszelką sztukę, która w zderzeniu z brutalną rzeczywistością ujawniła swoją lichotę – na różne płytkie eksperymenty i tak dalej. Ale dziś, gdy czytam doniesienia z Ukrainy, wcale nie mam poczucia, że opowiadania, o których pisze Saunders, okazują się nieistotne. Choć oczywiście mówię to jako ktoś, kto siedzi bezpiecznie w Warszawie i nie jest bombardowany.

Niedawno polski minister kultury na spotkaniu unijnych urzędników z tej samej branży mówił o pilnej potrzebie zrezygnowania z konsumpcji rosyjskiej kultury, przywołał tam m.in. balet i – co mnie jakoś uderzyło – akurat ze wszystkich innych możliwych nazwisk, Czechowa. Co do baletu pełna zgoda, a rosyjscy artyści, którzy wspierają Kreml albo nawet nie mają dość przyzwoitości czy odwagi, żeby tego otwarcie nie robić, owszem, niech znikają nam teraz z oczu, w porządku. Ale bez rosyjskich opowiadań będziemy po prostu gorszymi ludźmi, zdaje się mówić Saunders.

KSIĄŻKA

George Saunders



**Kąpiel w stawie
podczas deszczu**

Znak
Kraków

– Ja z kolei zapamiętałem zdanie Pawła Soltysa, czyli Pablopavo, o tym, że „wszyscy powinniśmy na jakiś czas odpocząć od kultury rosyjskiej” – trochę mnie to zmroziło. Rozumiem gesty urzędników państwowych oraz to, że jakaś instytucja publiczna, by okazać solidarność z Ukrainą, rezygnuje z wystawiania rosyjskich artystów. Ale o sferze prywatnej myślę inaczej. Od początku wojny czytałem sporo prozy napisanej po rosyjsku – nie z przekory, tylko z potrzeby. I nie wydaje mi się sensowne dekretnowanie, że oto od dziś żaden przyzwoity człowiek nie bierze do ręki Mandelsztama.

Przemówił do mnie esej Renaty Lis w „Tygodniku Powszechnym”, która pisze tam między innymi: „Odkąd trwa wojna w Ukrainie, czuję, że żąda się ode mnie nienawiści, jakby tylko ona była gwarancją, że stoję po właściwej stronie. Nie mam w sobie nienawiści i nie chcę mieć tak długo, jak to możliwe. Nie muszę nienawidzić Rosjan i kultury rosyjskiej, żeby właściwie oceniać ich działania oraz współczuć i pomagać ofiarom”.

Ja też przeczytałem te wykłady Saundersa o Rosjanach już w trakcie wojny, zarazem codziennie widzę obrazy bestialstwa rosyjskich żołnierzy, które doprowadzają mnie – tak jak miliony innych ludzi – do rozpacz, ale zauważyłem, że czytanie Czechowa czy Gogola w tym samym czasie tę rozpacz paradoksalnie lekko koi. Czy to jest „cud literatury”, o którym lubi mówić Saunders, czy tylko moja naiwność, czepianie się na siłę jakichś „dobrych Moskali”?

– Wierzę, że obcowanie z czymś, co jest doskonale formalnie czy po prostu piękne, koi. Dotyczy to zarówno dobrego opowia-

dania, jak i zachodu słońca nad sosnowym lasem.

Czy proporcje w tym wyborze – trzy opowiadania Czechowa, dwa Tolstoja, po jednym Gogola i Turgieniewa – odzwierciedlają jego prywatną hierarchię?

– Saunders mówi tylko, że do tych opowiadań ma szczególnie osobisty stosunek i że przytacza je w przekładach, do których przywykł. Sam nie zna rosyjskiego, ma świadomość, jakie to niesie ze sobą ograniczenia interpretacyjne, i może tym bardziej jest wyczulony na sprawę tłumaczenia. A wracając do pytania o hierarchię Saundersa: na tym polega zabawa, że można zgadywać, bo on nigdy wprost nie wyjawia, kogo ceni najwyżej. A kto lubi jego opowiadania, ten będzie miał dodatkową frajdę, kiedy odnajdzie tam różne ślady jego inspiracji. Na przykład w odniesieniu do bohaterki „Na wozie” Czechowa Saunders rzuca mimochodem: jeśli kiedykolwiek próbowałście swatać ze sobą ludzi, to wiecie, że nawet najbardziej samotna osoba ma całkiem wysokie wymagania. Kto pamięta tom „Sielanki”, pomyśli być może: „Zaraz, czy nie o tym jest całe »Nieszczęście fryzjera«”?

Rozmawiał pan z Saundersem podczas pracy nad tym przekładem?

– Wymieniliśmy parę maili. Dopytywałem o to i owo, a on – to dość niebywałe – udostępnił mi roboczą wersję książki z komentarzami i poprawkami Bonnie Thompson, swojej redaktorki. Kiedy czytywałem ostatnią wersję przekładu i ciągle miałem wątpliwości, jakie słowo będzie najtrafniejsze, zaglądałem do tej roboczej wersji oryginału, żeby zobaczyć, czy a nuż dane zdanie nie brzmiało pierwotnie

inaczej i z jakiego słowa Saunders w końcu zrezygnował.

Jeśli chodzi jeszcze o kwestię jego wiary w literaturę – jest w „Kąpieli w stawie” fragment o tym, jaki był finał rozkwitu kultury rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku...

„Artystyczny plon tej epoki nie wystarczał, żeby zapobiec katastrofie, a sądzę, że na pewne sposoby mógł (właściwie musiał) nawet się do niej przyczynić. Czy rozmiękczył klasy czytające, czyniąc z nich łatwiejszy łup dla bolszewików? Wzbudził pragnienie zmiany, które doprowadziło do zbyt gwałtownego przewrotu? Czy cała ta wyśmienita sztuka była tworzona przez i dla filistrów bezustannie umożliwiających i maskujących carskie nadużycia i czy to dlatego, między innymi, stalińscy z taką zajądłością napadli na wartości humanistyczne?”.

– Właśnie. Ten fragment przypomni mi epizod, który Ola Watowa opisuje we „Wszystko, co najważniejsze”. Była z synem na zesłaniu w guberni semipalatyńskiej, pracowała w sowchozie, mieszkała kątem u jakiejś staruszki i jej córki i przymierała głodem, a tamte jadły szczy – zupeć z ka-

religijnego, reformatora, specja od epi-ki, starannie kreującego własny wizerunek, ale potem, jak rozebrał te jego dwa opowiadania, nagle zrozumiałem, że jest też taki Tolstoj, z którym można by pójść na piwo.

– Co kiedyś zrobił Czechow, który go odwiedził w Jasnej Polanie. To znaczy najpierw poszli się wykąpać w rzece, a potem pili. Nawiasem mówiąc, ten tytułowy staw Saundersa przypuszczalnie wcale nie jest stawem, tylko zakolem rzecznym. Po rosyjsku: plos.

Nie wiem, kiedy Tuwim przetłumaczył „Nos” Gogola, ale pozostałe tłumaczenia umieszczone w tym zbiorze powstały w okresie stalinowskim lub tuż po nim. Te przekłady – Ireny Bajkowskiej, Marii Dąbrowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego, Kazimierza Truchanowskiego – to być może najcenniejsze, co polszczyzna wyniosła z tamtego okresu.

Swoją drogą przekłady opowiadań Tolstoja wzięliśmy z czternastotomowej edycji pod redakcją Pawła Hertza, który dziesięć lat wcześniej rąbał drzewa w lagrze.

Sanders siada z nami, zamawiamy sobie kotlety i frytki i on mówi: „Czytałem takiego jednego Czechowa, megarzecz, człowieku”

pusty. W tym samym domu znalazła dzieła Tolstoja i wieczorami przy lampce naftowej czytywała swojej gospodyni „opowiadania o miłosierdziu, dobroci ludzkiej, współczuciu”. Watowa pisze tak: „Myślałam, że ją to rozczerli, ciągle miałam nadzieję, że wieczorem, jedząc szczy z chlebem, da trochę Andrzejowi, miał niecałe dziesięć lat i ciągle, ciągle był głodny, ale ona jakby odgadła moje intencje i z chytrym uśmieszkiem słuchała cierpliwie, aż skończę. A potem spokojnie siadała z córką do posiłku...”.

Poprosiłem Sorena Gaugera, kanadyjskiego pisarza mieszkającego w Polsce, żeby przełożył ten akapit, i wysłałem Saundersowi. Docenił.

Saunders nie jest głupcem, by perswadować swoim studentom, że każde z tych opowiadań, które wybrał, ma ładunek polityczny, bo to by było nudne. Ale jednak każdy, kto chce, dostrzeże, że Saunders to właśnie sugeruje, w każdym z tych esejów jest taki fragment, w którym zwraca uwagę, że można interpretować te utwory jako radykalną krytykę stosunków społecznych w Rosji. Czy też w ogóle rosyjskich postaw. Czy lepiej je dzisiaj czytać politycznie, czy pozostać na bardziej otwierającym, uniwersalnym poziomie egzystencjalnym? A może jedno nie wyklucza drugiego? – On dostrzega wywrotowy ładunek tych opowiadań, ale nie sprowadza ich do polityki. Taka postawa jest mu chyba obca i jako pisarzowi, i jako czytelnikowi. Saunders powtarza, że opowiadanie pisane pod tezę rozsypuje się w proch. A za najbardziej w gruncie rzeczy wywrotowy element w twórczości tych rosyjskich autorów uważa myśl, że nawet najskromniejsze życie jest godne uwagi.

Trochę zdziwiłem się na początku, że on taką miętę czuje do Tolstoja, tego mędrca

gą. Szukałem wiarygodnej potoczności, ale takiej, która nie osuwałaby się w hip-hop, w ulicę. Napisać, że „Gogol ryje dekiel” – to już byłoby z innej opery.

Saunders do tego dąży, to jest jego taka demokratyczna utopia. Kiedyś czytał Steinbecka, po szychcie w jakiejś firmie, w Teksasie na polach naftowych. Przyjeżdżał do swojej przyczepy styraną i zaczynał czytać „Grona gniewu” i nagle – ten moment olśnienia: przecież ten facet pisze o mnie! On chce po prostu przekazać, umożliwić dostęp do tego olśnienia, że ktoś już dawno temu o nas napisał, i to jak.

– To jest właśnie sedno tego, co robi Saunders: ściągnąć Czechowa z marmurowego cokołu, gdzie jest niedostępny i z definicji nudny, żeby dać mu się wzruszyć, czy chce tego, czy nie.

W USA „Kąpiel w stawie...” ukazała się w styczniu 2021 r. Dziś, w okropnym świecie z kwietnia 2022 r., nie straciła siły rażenia, nie grzeszy naiwnością w opisie postaw ludzkich. Przeciwnie, są w niej kawałki, które ze straszną przenikliwością przedstawiają na przykład mechanizm obojętności na cudze cierpienie. I materiał do tych rozmyślań dali Saundersowi właśnie ci starzy Rosjanie.

Często ulegam sugestywnej argumentacji, np. podczas lektury wykładów Saundersa wierzyłem mu bezgranicznie w każdym akapicie, gdyby przemycił tam jakąkolwiek bzdurę, po prostu wziąłbym ją za dobrą monetę. I podobnie było, gdy czytałem niedawny tekst Jurija Andruchowycza, wspaniałego ukraińskiego pisarza, który ma na koncie m.in. świetny portret Moskwy. Napisał: „Buczka to prawdziwa »wielka rosyjska kultura«. Gadanie teraz o Bulhakowie to współudział w zbrodni”. Zacząłem się nagle wahać: a może jednak trzeba zbanować tę Rosję po całości, nie tylko ten aktualny groteskowy reżim, ale też tych wszystkich dawnych inżynierów dusz potraktować embargiem, wysłać na kwarantannę; mam wrażenie, że rozumiem ten gniew i radykalizm Andruchowycza. A potem biorę do ręki tego Czechowa, no i wolę bez niego nie.

– Jurij Andruchowycz napisał swój artykuł w reakcji na odezwę „do narodu rosyjskiego” wystosowaną przez grono europarlamentarzystów. Jest w ich liście dużo gładkich frazesów, m.in. o wspólnym dziedzictwie i panteonie literatury, w którym obok Szekspira, Mickiewicza, Goethego, Szewczenki i Cervantesa są też nieodzownie Bulhakow, Czechow, Dostojewski, Tolstoj. Nie dziwię się, że Andruchowycza trafił szlag. On patrzy, jak obok tysiącami giną ludzie, a zachodnioeuropejscy politycy, zamiast przysłać więcej broni, sypią komunami, które nic nie kosztują.

Nie wydaje mi się, by gniew Andruchowycza był wymierzony w Bulhakowa, choć – owszem – pada w jego tekście zdanie: „Panie Dostojewski, coś pan tam, kurwa, pisał o łzach dziecka, czy to pomogło jakoś twoim Rosjanom?”. ●

*Krzysztof Umiński



FOT. DAWID ZUCHOWICZ

• Tłumacz (m.in. Alberta Cohena, Rohintona Mistry’ego, Arundhati Roy i George’a Saundersa), eseista, scenarzysta, autor książki „Trzy tłumaczki” o Marii Skibniewskiej, Joannie Guze i Annie Przedpełskiej-Trzeciakowskiej. Jego przekład reportażu „Masakra w El Mozote” Marka Dannera znalazł się w finale Nagrody im. Kapuścińskiego

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• Empuzjon

Premierowy fragment nowej, wyczerkiwanej przez osiem lat powieści Olgi Tokarczuk

• Witajcie w śląskim Davos...

...ze wszystkimi polskimi problemami. Karolina Kijek sprawdza w terenie, co dziś dzieje się w miejscu akcji „Empuzjonu”

• Czerwony dywan

Dlaczego to, że jeden pan przyłożył drugiemu panu z liścia na gali oscarowej, tak bardzo nas obchodzi? Katarzyna Wężyk zgłębia istotę fenomenu celebrytów



• Francis Bacon w Moskwie

Jak doszło do tego, że w stolicy Rosji jeszcze za czasów komunizmu urządzono wystawę słynnemu malarzowi skandaliście? Sprawdza Anna S. Dębowska

• Idealny magnat z defektem

Wojciech Orliński kreśli portret Petera Thiela, przedsiębiorcy z Doliny Krzemowej, który poparł Trumpa

• Czy ludzie to zwierzęta?

Odpowiedź wcale nie dla wszystkich jest oczywista. Dlaczego? Wyjaśnia Tomasz Ulanowski



• Częstki człowieka

Z tym, co dzieje się z naszymi ciałami po śmierci, wolimy się nie konfrontować. A potem przychodzi wojna i musimy. Miłada Jędrzyk o kulisach pracy sprząających po katastrofie

• Małe grzeszki wielkiego Sebalda

Wnioski z lektury pierwszej biografii wielkiego pisarza, który zginął tragicznie w 2001 r., wyciąga Juliusz Kurkiewicz

• Steinbeck tu i teraz

O wyjątkowej aktualności dzieł autora „Gron gniewu” zapewnia Olga Hund

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

MORDERSTWO W FELIKSÓWCE

Zmasakrował głowę trzonkiem siekiery, potem konającą brutalnie zgwałcił. Nad tą zbrodnią śledczy pracowali ponad 30 lat, wreszcie oskarżony stanie przed sądem.

Feliksówka to mała wieś 20 kilometrów na południe od Zamościa: 90 domów wzdłuż drogi, blisko trzysetu mieszkańców, sklep spożywczy. Początek 1989 r. to zupełnie inna epoka, premierem jest Mieczysław F. Rakowski, komuna już chyli się ku upadkowi, wkrótce rozpoczną się obrady Okrągłego Stołu, a pierwsze częściowo wolne wybory odbędą się za pięć miesięcy.

SPRAWA HONORU

17 stycznia. Tego dnia w Feliksówce ludzie wyparują listonosza, który przynosi renty. Leżący na skraju wsi skromny drewniany dom 67-letniej Marianny J., od niedawna wdowy, pracownik poczty zostawił na sam koniec. Był zdziwiony, że mieszkająca samotnie kobieta nie czeka na niego przy drodze. Wpadł w panikę, widząc wyjęte z zawiasów drzwi do domu. Bał się wejść do środka, pobiegł do sąsiadów dwieście metrów dalej, krzycząc w niebogłosy, że coś się musiało stać.

Widok wewnątrz domu był przerażający. W pokoju pełno krwi, na podłodze, na ścianach, na suficie. Zwłoki kobiety były ułożone na tapczanie w kuchni. Głowa była zmasakrowana. O tym, że ofiarą zbrodni jest Marianna J., świadczyły tylko szczegóły garderoby, przede wszystkim charakterystyczna różowa podomka. Ciało było obnażone, co wskazywało na seksualny charakter zbrodni. Biegli z zakresu medycyny sądowej ocenili później, że sprawca działał ze szczególnym okrucieństwem, zadał ofierze „cierpienie psychiczne i fizyczne zdecydowanie niepotrzebne z punktu widzenia osiągniętego skutku”.

Widząc zmasakrowane zwłoki kobiety, jeden ze śledczych zemdlął. Z Zamościa, z komendy wojewódzkiej, przyjechali kolejni milicjanci, technicy zabezpieczali ślady. Jeden z milicjantów krzyknął, że znalazł niedopałek papierosa, zapewne zabójcy, bo Marianna J. nie paliła.

– Mamy go! – ktoś krzyknął z boku. Dowód został pieczętowany zabezpieczony w szklanej fiolce i trafił do badań. Dopiero po pewnym czasie wyszło na jaw, że papierosa wyrzucił przybyły na miejsce zbrodni lekarz sądowy, nalogowy palacz.

Formacja policji do zbadania tej sprawy została utworzona dopiero półtora roku później, najpierw wyjaśnieniem okoliczności zabójstwa zajmowali się funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej.

– W Polsce czuć było klimat nadchodzących zmian. Wokoło coraz głośniejsze mówiono o weryfikacji milicjantów, sprawdzaniu, czy w nowej formacji będą się do czegoś nadawać. My byliśmy chłopakami od roboty kryminalnej, a nie od łażenia za opozycją czy tropienia powielaczy. Dlatego sprawę z Feliksówki, nie tylko z powodu nieopisanego brutalności sprawcy, potraktowaliśmy absolutnie priorytetowo. Tak też zrobili nasi komendanci – opowiada milicjant, który znalazł się w specgrupie powołanej do ujęcia zabójcy.

Włodzimierz Nowak jest dziś prokuratorem w stanie spoczynku. Już w wolnej Polsce zrobił karierę zawodową, był szefem Prokuratury Okręgowej w Lublinie, nadzorował najpoważniejsze śledztwa w lubel-



FOT. SHUTTERSTOCK

skiej Prokuraturze Apelacyjnej (po reformie ministra Ziobry to odpowiednik prokuratury regionalnej).

W styczniu 1989 r. to jemu przydzielono śledztwo w sprawie zbrodni w Feliksówce.

– Widząc charakter obrażeń, od początku założyliśmy, że morderstwa musiała dokonać osoba najprawdopodobniej z ukrywanymi problemami seksualnymi, także z zaburzeniami psychicznymi. Dlatego skupiliśmy się właśnie na mężczyznach z okolicy pasujących właśnie do tego portretu, przede wszystkim mieszkających samotnie, starych kawalerach – opowiada Włodzimierz Nowak.

I dalej: – Dlatego sprawa początkowo wydawała się stosunkowo prosta do rozwikłania. Także z powodu tego, że Zamość i okolice w latach 80. były dość szczelnie pokryte siatką różnego rodzaju milicyjnych informatorów. Wytypowaliśmy potencjalnych podejrzanych, ale nic nam się w jedną całość ułożyć nie dawało. Nic do siebie nie pasowało.

Śledczy pieczętowanie zabezpieczyli na miejscu zbrodni materiał genetyczny zabójcy: Marianna J. została zgwałcona, a sprawca pozostawił na ciele swoje nasienie. Dzięki temu prokuratorzy mieli DNA mordercy.

Prokurator Nowak: – Pod koniec grudnia 1989 r., czyli prawie rok pod dokonaniu zbrodni w Feliksówce, umorzyłem śledztwo w tej sprawie. Muszę szcze-

rze przyznać, że pozostawienie sprawy w ten sposób zostało w mojej psychice chyba przez całą prokuratorską karierę. Ale na tamten moment zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić. Nie udało się. Koniec.

Jedyne, co śledczy mogli jeszcze zrobić, to przekazać materiał biologiczny zabójcy do Bazy Danych DNA Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji. I mieć nadzieję, że z czasem technika pójdzie naprzód i profil zabójcy z Feliksówki „wyjdzie” przy okazji innej sprawy gwałtu.

NIE PASOWAŁ NA ZABÓJCĘ

To, że sprawa zabójstwa została umorzona z powodu niewykrycia sprawcy, wcale nie oznacza, że śledczy nie mogą do niej wrócić. Dziś z opasłych akt można się dowiedzieć, że w latach 90. i pierwszej dekadzie tego wieku prokuratorzy robili to co najmniej trzykrotnie. Bo mężczyzna w knajpie przy wódce pochwalił się, że ktoś przy sąsiednim stoliku o Feliksówce opowiadał, ktoś inny coś usłyszał w autobusie. Ale podczas przesłuchań niczego nie potwierdzali.

Waldemar Ch. zupełnie nie pasował śledczym do profilu zabójcy. Miał żonę i trójkę dzieci. Z zawodu murarz, pracował w przedsiębiorstwie konserwacji zabytków, odnawiał zamojską starówkę. Pochodzi z Mazow-

sza. W 1977 r., zaraz po ślubie, wprowadził się do żony mieszkającej w jednej ze wsi niedaleko Feliksówki.

Gdy doszło do zabójstwa Marianny J., miał 35 lat i zaczął się pojawiać się w milicyjnych, a potem policyjnych kartotekach. Pił, miał opinię wyrywnego. Z czasem pojawiły się pierwsze zatrzymania, kolegia, grzywny i wyroki. Na początku za jazdę autem pod wpływem alkoholu. W domu Waldemara Ch. zaczęło dochodzić do przemocy domowej. Po kolejnych atakach żona dzwoniła na policję, a potem – gdy mąż przeproszał – dla świętego spokoju zeznania wycofywała. W końcu coś pękło i Ch. trafił do aresztu.

Ale we wsi wiedzieli coś jeszcze. Kiedy Waldek się napił, zaczynał dobierać się to do jednej, to do drugiej kobiety. Kiedy dzieci wyjechały z domu, stracił hamulce: nie dość, że regularnie bił żonę, to zaczął też ją gwałcić. Żona, jak wcześniej, składała i wycofywała doniesienia. W końcu za namową dzieci podtrzymała zeznania. Ch. dostał pierwszy kilkuletni wyrok więzienia, a po powrocie do domu – kolejny.

Pod koniec kwietnia zeszłego roku Waldemar Ch. wyszedł z więzienia, napił się i jeszcze tego samego dnia znowu zgwałcił. Ale tym razem był bardziej brutalny. Sterroryzował żonę nożem do cięcia tapet, zranił ją w rękę. Znowu policja, znowu areszt.

Z akt sprawy nie sposób dowiedzieć się, dlaczego profil biologiczny Waldemara Ch. zdecydowano się porównać z profilami gwałcicieli zgromadzonymi w Bazie Danych DNA Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji dopiero w połowie 2021 r., skoro był on już notowany za tego typu przestępstwa sześć lat wcześniej.

Jednak procedura w końcu ruszyła, a profil Waldemara Ch. w 99,99 proc. pasował do profilu DNA mordercy z Feliksówki.

Jednak Ch. do niczego się nie przyznawał. Na początku twierdził konsekwentnie, że niczego nie pamięta i pierwsze słyszy o Mariannie J. Kiedy śledczy przedstawili mu wyniki badań DNA, niespodziewanie zmienił front. Stwierdził, że jego nasienie do domu zamordowanej kobiety musiał podrzucić kochanek żony, były milicjant, z którym miała się spotykać. Waldemar Ch. oświadczył, że niespodziewanie odzyskał pamięć po szczerej spowiedzi w celi więzienia. Potem jeszcze raz zmienił front, utrzymując, że w przeszłości spotykał się z zamordowaną kobietą, stąd ślady nasienia na jej ciele.

Do składania nieprawdziwych zeznań próbował namówić kolegę z więziennego celi, ale ten natychmiast o wszystkim opowiedział policjantom.

Prokurator badający sprawę przyjął ostatecznie następujące okoliczności zbrodni. 34-letni wtedy Waldemar Ch. udał się do Feliksówki razem z teściem, by kupić parę gołębi od jednego z gospodarzy. To było dwa dni przed morderstwem. Po sfinalizowanej transakcji sprzedawca postawił litr wódki. Poprosił sąsiadkę, Mariannę J., o przygotowanie czegoś „na ząb”. Kiedy w trakcie libacji gospodarz wraz z teściem usnęli, Waldemar Ch. odbył z kobietą stosunek. Już po przebudzeniu, Marianna J. miała publicznie wyśmiewać się z małego członka mężczyzny.

Prokurator przyjął, że Ch. jeszcze podczas libacji zobowiązał się do sąsiedzkiej przysługi. Dwa dni później obiecał, że przyjedzie i porąbie jej drewno na opał. Tak też się stało. To właśnie tamtego dnia doszło do zbrodni. Waldemar Ch., według śledczych, miał być pod wpływem alkoholu i po zakończeniu prac chciał z kobietą uprawiać seks, ale ta się na to nie zgodziła. Wtedy wpadł w furję. Prokurator nie poszedł tą drogą, ale lektura akt sprawy sugeruje, że nie bez znaczenia wydaje się zraniona męska duma Ch.

JESTEM PAŃSTWOWCEM

Z przywołanej przez prokuraturę opinii biegłych psychologów wynika, że Waldemar Ch. jest człowiekiem

Listonosz bał się wejść do środka, pobiegl po sąsiadów. Widok wewnątrz domu był przerażający: w pokoju pełno krwi, na podłodze, na ścianach, na suficie

o przeciętnej inteligencji, potrafi odróżnić dobro od zła, ale nieumiejętnie podporządkowuje się normom społecznym. Posiada nieprawidłowo ukształtowaną strukturę osobowości o cechach psychopatycznych. Występuje u niego przesadna skłonność do gwałcenia praw innych. Biegli zauważyli, że jego postawa charakteryzuje się też brakiem szacunku do prawdy, co przejawia się m.in. pojawiającymi się kłamstwami mającymi wyraz choćby w zmieniającej się linii obrony.

Waldemar Ch. zapytany przez biegłych o wspomnienia z dzieciństwa kilka razy wspominał o pewnej traumatycznej dla niego historii: miał 9 lat i podpadł ojcu, a ten w obecności sąsiada rozebrał go do naga i pobił pasem od spodni. Do tego stopnia, że Ch. ze strachu wymiotował.

Przy tej okazji wyłonił się obraz domu rodzinnego i szkolnych lat, gdy nie chciał się uczyć i musiał ciężko pracować w gospodarstwie. W przeciwieństwie do starszego o rok brata – bo ten uczył się trochę lepiej.

Brat Waldemara po szkole nie poszedł na studia. W wieku 20 lat wyjechał za chlebem na Śląsk, gdzie pracował w kopalni. Po kilku latach wrócił na Lubelszczyznę. Z biografii umieszczonej na stronach Senatu RP można się dowiedzieć, że w 1981 r. zaangażował się w działalność NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, a od lat 90 poszedł w politykę.

Dziś na Lubelszczyźnie to człowiek instytucja. Podkreśla, że nie jest politykiem, tylko państwowcem. W latach 2007-16 był przewodniczącym Związku Zawodowego „S” RI. Od 1997 r., z przerwą w latach 2001-05, senator RP. Na początku Ruch Odbudowy Polski, potem Liga Polskich Rodzin, a od 2011 r. Prawo i Sprawiedliwość. Regularnie w okręgu zamojskim głosuje na niego ponad 100 tysięcy wyborców.

Senator jest częstym gościem Telewizji Trwam. W internecie jego zdjęcia można zobaczyć na uroczystościach kościelnych z biskupem diecezji zamojsko-lubaczowskiej Marianem Rojkiem. Zresztą senator jest przewodniczącym diecezjalnej fundacji zbierającej pieniądze na dom rekolekcyjny Trzeciego Tysiąclecia im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Zamościu.

TELEFON DO SENATORA

9 maja przed Sądem Okręgowym w Zamościu rozpocznie się proces Waldemara Ch. Będzie miał w dużej mierze charakter poszlakowy, bo oskarżony wciąż trzyma się swoich wersji i do niczego się nie przyznaje.

Jeszcze przed przygotowaniem aktu oskarżenia prokurator postanowił przesłuchać brata Waldemara Ch., by wzmocnić materiał dowodowy. Wcześniej podejrzany nie ukrywał, że ma z nim dobre relacje.

– Brat mieszka sześć kilometrów stąd. Dobrze żyjemy – podkreślał wielokrotnie Waldemar Ch. jesz-

cze podczas śledztwa. Regularnie bywał w domu brata.

Ch. tydzień przed wyznaczoną datą przesłuchania senatora usilnie zabiegał z celi o przeprowadzenie rozmowy telefonicznej z bratem. Trudno tego w aktach nie zauważyć, bo w pierwszym wniosku w numer telefonu stacjonarnego wkradła się literówka, więc Waldemar Ch. musiał swoją prośbę powtarzać. Śledczy, zapewne obawiając się matactwa ze strony podejrzanego, prośbę odrzucili.

Mimo dużych nadziei związanych z przesłuchaniem brata Waldemara Ch. czynność trwała dosłownie chwilę, a całe przesłuchanie wraz ze spisaniem danych osobowych skończyło się po 13 minutach. Senator został poinformowany o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań bądź zatajanie prawdy. Nie powiedział ani słowa, bo zasłonił się artykułem kodeksu karnego, który mówi o tym, że nie podlega karze ten, kto zaniecha zawiadomienia o przestępstwie z obawy przed odpowiedzialnością karną grożącą jemu lub jego najbliższemu.

Zresztą tak samo postąpiła dwa tygodnie później w trakcie przesłuchania szwagierka Ch., żona senatora.

Przez pół roku występowaliśmy do rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Zamościu Artura Szykuły z prośbą o zgodę na rozmowę z prokuratorem oskarżającym Waldemara Ch. Rzecznik po konsultacji z szefostwem prokuratury konsekwentnie odmawiał, nie podając powodów.

Z co najmniej dwóch źródeł wiemy, że zachowanie senatora wywołało w prokuraturze zdumienie.

– On [senator] nie powiedział, że czegoś nie wie. Wręcz przeciwnie, dał jasno do zrozumienia, że wie wszystko, ale niczego nam nie powie, bo nie, bo przepisy. Ale nie mamy do czynienia z Kowalskim, który chroni brata, z którym pił wódkę. Rozmawiamy o senatorze RP, ważnym polityku, który ciągle powtarza, że najważniejsze jest państwo, najważniejsze jest prawo – mówią nam śledczy po zapewnieniu, że nie ujawnimy ich nazwisk.

Senator w rozmowie z „Wyborczą” powiedział, że o sprawie brata dowiedział się kilka dni temu, kiedy otrzymał wezwanie do sądu, gdzie będzie przesłuchiwany jako świadek. O tym, że był w sierpniu zeszłego roku przesłuchiwany w prokuraturze, nie pamiętał.

Co ciekawe, senator już raz nie podjął żadnej współpracy z prokuraturą w sprawie o zupełnie innym ciężarze gatunkowym. W 2012 r. spowodował groźny wypadek, w którym ucierpiało 5-letnie dziecko. Mimo niebudzących wątpliwości okoliczności – wyjechał limuzyną z podporządkowanej drogi, taranując opla – w prokuraturze do niczego się nie przyznał i odmówił składania wyjaśnień. Sąd wtedy uznał winę senatora, ale postępowanie karne niespodziewanie warunkowo umorzył. ●



KARTA PREZENTOWA

ROCZNA PRENUMERATA **189** ~~359~~ zł

Zamów na: [Wyborcza.pl/karta](https://wyborcza.pl/karta)

SKÓRZANE ETUI W PREZENCIE

Bayern w ostrym zakręcie

Borussia, która przegrała w sobotę 1:3, do swej niższości już się przyzwyczaiła, ale bieżący sezon był szczególnie przykry. Bayern okazał się nietykalny dla rywali wtedy, gdy jest nadwrażliwy na ciosy.

Rafał Stec

Można wręcz powiedzieć, że monachijczy, którzy zdobyli mistrzostwo trzy kolejki przed końcem Bundesligi, przestraszyli się własnej potęgi.

To był bodaj najbardziej frapujący moment sezonu. Na propozycję regulaminowej rewolucji w Bundeslidze – o mistrzostwie rozstrzygałyby półfinały i finały rozgrywane przez drużyny z czołówki tabeli – życzliwie zareagowali nade wszystko właśnie szefowie Bayernu. Prezes Oliver Kahn mówił, że chce ekscytującej przyszłości, która nie zaistnieje bez zaciętej rywalizacji na szczytach. Innymi słowy, przychylność dla idei wyrazili ci, którym mogłaby ona najmocniej zaszkodzić – każdemu faworytowi zdarzają się wpadki, jednak w ligowym maratonie łatwo odrobić straty. A jeśli decydują pojedyncze mecze, rośnie rola przypadku.

Monachijczyków również jednak niepokoi myśl, że ich hegemonia zabija – lub przynajmniej wpędza w ciężką chorobę – cały niemiecki futbol klubowy. Po raz ostatni nie zdobyli tytułu w 2012 roku (reprezentację Polski prowadził wtedy Franciszek Smuda, w Dortmundzie bawił się cały nasz tercet: Piszczek, Błaszczykowski i Lewandowski), więc kręcą serial niespotykany nigdzie indziej w rozwiniętych futbolowo państwach. Dłużej udawało się panować tylko potęgom w ligach słabych lub amatorskich – lotewskiej (rekordowe w Europie 14 lat rządów Skonto Ryga), Gibraltar, norweskiej, białoruskiej, bułgarskiej i chorwackiej.

Co więcej, w trakcie przywołanej dekady Bayern zaledwie raz – w sezonie 2018/19 – miał przewagę nad wicemistrzem niższą niż dwucyfrowa. Czy w takich okolicznościach jakkolwiek kibic chadza na monachijski stadion w niepewności, co będzie? Nawet tre-



• **Bayern zdobył dziesiąty z rzędu tytuł mistrza Niemiec** FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

ner Julian Nagelsmann, który w wieku ledwie 34 lat zdobył swoje pierwsze mistrzostwo kraju, wspominał niedawno z melancholią, że zdaje sobie sprawę, iż w Monachium tytuł wywołuje ciut mniejsze emocje niż w innych klubach.

Ulubiona ofiara Lewandowskiego

W sobotni wieczór Borussia mogła się przynajmniej poczuć usprawiedliwiona. Jej szatnię przetrzebiło tyle nieszczęść, że z nazwisk kontuzjowanych złożyłaby skład niekoniecznie słabszy od rzuconego na Bayern, w którym zmieścił się m.in. Reiner, mający w nogach ledwie 78 minut gry w bieżącym sezonie Bundesligi. Ale jaki sens ma szukanie wymówek, skoro przy meczu znanym jako Der Klassiker nie mówimy o nagłym czy przejściowym załamaniu pogody, lecz generalnie podłym klimacie? Dortmundczyści przegrali szlagier po raz ósmy z rzędu, oni zawsze znajdują dobry powód, by przegrać.

Jeden z powodów nazywa się Robert Lewandowski, który zaczął w Borussii i też uzbierał już dziesięć tytułów mistrzowskich w Bundeslidze – odkąd polski napastnik uciekł do Monachium, przeobraził się w bezlitosnego prześladowcę swej byłej drużyny. Wbił jej w sobotę już 27. gola – w 26. meczu, nad żadnym rywalem nie znęca się aż tak bezwzględnie! – i powoli staje się jasne, że uspokoi się dopiero po przenosinach do innej ligi. Albo po zakończeniu kariery.

Rozgrywki Bundesligi przypominają więc Bayernowi raczej defilowanie przed rozbarwioną publicznością, niż kampanię rozcią-

gniętą na wiele ciężkich batalii. Nie ma napięcia, brakuje nawet lekkiego stresu, pozostaje jedynie – ewentualnie – szukanie dziury w całym. Przynajmniej tak sądzi Uli Höness, który zżył się przed kilkoma dniami na mentalność monachijskiego fana. – Nic nie rozumiem. Mamy dziewięć punktów przewagi nad wiceliderem, ale nikt nie wygląda na zadowolonego. Słyszę tylko krytykę, gdy czasami drużyna nie zagra dobrze – wzdycha emerytowany już zarządca klubu.

Hönessowskie „czasami” robi jednak ostatnio mnóstwo rabanu, ponieważ piłkarze Bayernu wycinają numery, na jakie w latach minionych sobie nie pozwalali. Chodzi nie o to, że znów odpadli z Ligi Mistrzów w ćwierćfinale, ale o to, że tym razem ulegli odległemu od czołówki, tułającemu się po siódmych miejscach w lidze hiszpańskiej Villarrealowi (w ubiegłym roku nie wytrzymali zderzenia z PSG). A kiedy Borussia Mönchengladbach wyrzuciła ich z krajowego pucharu, to przy okazji urządziła sobie strzelecki festiwal – uświetniła wieczór pięcioma bramkami.

Dziesiąty z rzędu tytuł mistrzowski musiał ożywić debatę o szkodliwości absolutnej dominacji Bayernu w Bundeslidze

Publiczność to wszystko widzi, dostrzega też nawarstwianie się problemów i problemów, które stawiają pod znakiem zapytania najbliższą przyszłość klubu. Już w tym sezonie niepokojąco często pełnowartościowych piłkarzy wystarczyło tylko na podstawowy skład, na fotelach rezerwowych Nagelsmann upychał tłum nastolatków ze śladowym lub zerowym doświadczeniem. Po poprzednim sezonie do Madrytu ewakuował się David Alaba (Real nie zapłacił za niego ani eurocenta), po bieżącym do Dortmundu przeniesie się Niklas Süle (Borussia też nie przeleje odstępnego), wreszcie przedłużają się kontraktowe negocjacje z weteranami – i liderami – drużyny: Lewandowskim, Thomasem Müllerem i kapitanem Manuelem Neuerem.

Nawet jeśli wszystkie te rozmowy zakończą się powodzeniem, to monachijskie szefostwo ewidentnie zagubiło niedawną płynność w zarządzaniu kadrą. Niekoniecznie z własnej winy, walczą raczej z ekonomicznymi realiami – Bayern, w przeciwieństwie choćby do rywali z najbogatszej na świecie ligi angielskiej (albo sponsorowanych przez naftowe i gazowe reżimy), kiepsko zniósł recesję spowodowaną pandemią i coraz trudniej mu konkurować z finansową elitą. Kiedys wyjmował z Borussii, kogo zechciał (patrz: kazus Lewandowskiego), teraz nie stać go na Erlinga Haalanda, którego bajecznie zamożnym uczyni wkrótce Manchester City. Ani, jak należy przypuszczać, zjawiskowego młodzieńca Floriana Wirtza, który rozkwita w Leverkusen, czy Christophera Nkunku, rewelacyjnego w Lipsku. Poprzedzający sezon zamknął z 52,5 mln euro na plusie, bilans ostatniego podliczanego wynosił ledwie 1,9 mln.

Dlatego trzeba zaglądać na niższe półki. I to się dzieje – Bayern próbuje wyciągnąć z Ajaxu Amsterdam środkowego pomocnika Ryana Gravenbercha oraz lewego obrońcę Noussaira Mazraouiego.

Świętują zatem monachijczycy w momencie paradoksalnym. Jubileuszowy, dziesiąty z rzędu tytuł mistrzowski musiał ożywić debatę o szkodliwości ich absolutnej dominacji w Bundeslidze, a zarazem zaczyna Bayern trochę odstawać od czołówki na kontynencie. I wjeżdża, jak się zdaje, w ostry zakręt. Inne czasy wymagają innej strategii – tym bardziej subtelnej oraz przemyślonej, im mniej można polegać na brutalnej sile pieniądza. ●

Iga Świątek nie ma czasu na odpoczynek

23 wygrane mecze z rzędu, cztery turnieje zakończone zwycięstwami – Iga Świątek ma prawo być zmęczona. Stąd niepewność, czy wystąpi w dwóch dużych imprezach przed rozpoczynającym się 22 maja turniejem Rolanda Garrosa.

Seria Polki jest niesamowita, na korcie nie przegrała od połowy lutego. Wyprowadziła ją to na pierwsze miejsce w rankingu WTA (zajęła je po zakończeniu kariery przez dotychczasową nr 1 Ashleigh Barty), teraz ma przewagę ponad 2 tys. punktów nad drugą w zestawieniu Paulą Badosą. W ostatnią niedzielę odebrała kluczyki (czy raczej ich elektroniczny odpowiednik) do nowiutkiego, elektrycznego porsche. To nagroda za wygranie turnieju w Stuttgarcie.

Najważniejszym turniejem wiosny jest paryski Roland Garros na

przełomie maja i czerwca. Iga Świątek wygrała go w 2020 r., w tym roku będzie faworytką. Wielkoszlemową imprezę poprzedzają dwa inne duże turnieje rangi WTA 1000: w Madrycie i Rzymie. I w związku z tym rodzi się pytanie, czy skoro w swoich czterech ostatnich turniejach polska tenisistka rozegrała maksymalną możliwą liczbę meczów, to nie potrzebuje odpoczynku dłuższego niż kilka dni.

Przewaga w rankingu WTA jest tak duża, że pierwsze miejsce Igi Świątek jest bezpieczne na długie tygodnie

Teraz właśnie ma te kilka – dokładnie trzy – dni wolnego od gry, turniej w Madrycie zaczyna się w czwartek 28 kwietnia. Polka jest na liście startowej, bo być musi: impreza ma charakter „WTA Mandatory”, co oznacza, że światowa czołówka jest tam zgłoszona automatycznie. Od obowiązku gry w takim turnieju zwalnia w zasadzie tylko kontuzja. Takich obostrzeń nie ma w Rzymie, gdzie ranga zawodów jest nieco niższa niż w Madrycie: zwycięzcy nie dostaje 1000 pkt, a 900, do podniesienia z kortu jest też mniej pieniędzy.

Gdyby brać pod uwagę interes „punktowy”, ważniejszy dla Świątek jest turniej w Rzymie, gdzie wygrała rok temu i broni tam wywalczoną zdobycz. W Madrycie przed rokiem Polka dotarła tylko do trzeciej rundy (przegrała w niej z Barty), więc do stracenia ma mniej.

Ale tam wystąpi na pewno. Co ze stolicą Włoch, nie wiadomo – decyzyja jeszcze nie zapadła.

Przewaga Świątek nad Badosą i kolejnymi zawodniczkami w rankingu WTA (Barborą Krejčíkovą, Aryną Sabalenką czy Marią Sak-

kari) jest jednak tak duża, że pierwsze miejsce Igi Świątek w rankingu jest bezpieczne na długie tygodnie. I to bez względu na to, czy odpuszczy sobie występ w którymś z turniejów przed Rolandem Garrosem. ●

Marcin Wesołek

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

